

Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 17 (840)
Cena 1 zł
26.IV.1964 r.



W kociołku wprowadź roztopiony nikiel, ale
przecież warzy się go tak samo jak powidła...
(artykuł wewnątrz numeru)

fot. T. Bazyłko

SZEKSPİR

Urodził się równo czterysta lat temu w angielskim mieście Stratford. Nazywał się William Szekspir. Swoje tragedie i komedie pisał i wystawiał za czasów panowania w Anglii królowej Elżbiety — stąd określa się nieraz jego twórczość mianem teatru elżbietańskiego.

Do czasów szekspirowskich teatr — tak jak dziś rozumiemy to słowo — nie istniał. Wędrownie trupy kuglarzy i aktorów jeździły po prostu od miasteczka do miasteczka. Tam w czasie jarmarków, pod gołym niebem odbywały się widowiska. Dopiero Szekspir umiejscowił swój teatr w Londynie. Każdego dnia można było, po zapłaceniu biletu, zobaczyć tam sztukę graną już przez zawodowych, nie przypadkowych aktorów.

Początkowo zachwycali się jego sztukami tylko Anglicy. Inne narody zapoznały się z Szekspirem znacznie później. A prawdziwe „odkrycie” tego genialnego dramaturga przyniósł wiek dziewiętnasty. Rozczytywali się w jego sztukach polscy poeci romantyczni. Słowacki pisał z Włoch: „Przepędzam całe dnie z sobą samym i — Szekspirem”. A Krasiński mówił do przyjaciela: „Czytaj Szekspira — to największy poeta!” Józef Korzeniowski pisał: „Niech ci wyperswaduje kto, że Hamlet nie egzystował, że Makbeta i Lira nie było — nie uwierzysz. Przebiegnij świat szekspirowski, tak poetyczny, tak pełen prawdy, a ujrzysz, że zapełniają go sami znajomi i przyjaciele, których znasz, z którymi beczkę soli zjadłeś”. W tych słowach naszego pisarza zawarta jest tajemnica wiecznego powodzenia sztuk Szekspira, ich nieprzemijającej aktualności.

Miłość, losy nieszczęśliwych kochanków, rozdzielonych przez świat — to przecież „Romeo i Julia”. Tragedia zazdrości — to „Otello”. Dramaty ludzi cętanych żądzą władzy — to „Lady Makbet” i kroniki dramatyczne: „Ryszard II” i „Ryszard III” i inne.

Wszystkie uczucia, problemy i konflikty, z którymi zmagają się ludzie — to wszystko znajdziesz u Szekspira. A przy tym jakie mistrzostwo w malowaniu charakterów, w stopniowaniu napięcia dramaturgicznego, jaka fantazja i liryzm!

Nic dziwnego, że każdy młody aktor marzy o roli Hamleta, a każda aktorka o roli lady Makbet. Nie ma takiej sławy aktorskiej, która nie próbowałaby swych sił w repertuarze szekspirowskim.

Nasza największa aktorka — Helena Modrzejewska, podbiła świat swoją „Lady Makbet”. Przy tym każda epoka inaczej odczytuje i interpretuje postacie szekspirowskie, na co innego kładzie nacisk, co innego wydobywa z bogactwa zawartego w tych sztukach.

Zwłaszcza najbardziej złożona i skomplikowana ze sztuk Szekspira — „Hamlet” — przeżywa najdziwniejsze przeobrażenia na deskach scenicznych.

Dawniej postać królewicza duńskiego była przedstawiana jednoznacznie. Ten młody człowiek opanowany był ideą sprawiedliwości. Kiedy dowiedział się, że matka wraz ze stryjem zamordowali jego ojca (powodowani chęcią zagarnięcia władzy), postanowił pomścić ojca. To jest główny cel, do którego dąży nie cofając się przed niczym.

W nowoczesnych przedstawieniach Hamleta — postać królewicza zostaje potraktowana szerzej. Otaczają bohatera — nie tylko król, królowa, dworacy, ale cały świat, świat ludzi zawistnych, okrutnych, chciwych. To przeciw wszelkiej podłości ludzkiej wymierzone są dialogi Hamleta. Przy tym on sam nie jest pewny swej racji. Nie wie, jak ma postępować — co jest słuszne i sprawiedliwe, a co nie.

W teatrach XX wieku królewicz duński występuje jako upostaciowanie wahań i wątpliwości współczesnego młodego człowieka. Człowieka, który na progu dorosłości spostrzega całą niesprawiedliwość świata i nie wie jak się jej przeciwstawić.

Ale nie tylko teatr zapewnia Szekspirowi nieśmiertelność. W naszych czasach najmłodsza muza — film — również „wzięła go na warsztat”. Anglicy, Rosjanie, Francuzi — filmowali z początku tylko przedstawienia teatralne. Ale z biegiem czasu filmowcy zaczęli do dzieł sławnego mistrza stosować nowoczesny filmowy język. Powstały liczne przeróbki. Nieszczęsny królewicz duński odżywa nagle we współczesnej postaci bądź niemieckiego, bądź francuskie-



„Romeo i Julia”. Zadawniona waśń między rodzinami Julii i Romea co dzień przynosi nowe ofiary.



„Hamlet”. Słynna scena pojedynku



„Ryszard III”. W roli tytułowej Jacek W.

U dołu: w roli ukochanej Hamleta, Ofelii — Ewa Krzyżewska

„Ryszard II”. Rolę tytułową gra po mistrzu Holoubek



go młodzieńca. Są ludzie, którzy oburzają się na tego rodzaju traktowanie Szekspira. Ale chyba niesłusznie, bo dowodzi to tylko nieprzemijającej wielkości i żywotności geniusza ze Stratfordu nad Avonem.

Z.K.

"MOJ PRZEŁOM"

CIESZĘ się, że przyszedł, kochanie. Zanim Jacuś wróci ze szkoły, mamy trzy godziny czasu. Będę ci mogła opowiedzieć wszystko o sobie, tak jak obiecałam.

Tyle się tego nabierało!

Ile to już lat nie widziałyśmy się? — 15 lat — mówisz?

Tak, w 48 wyjechałaś na to swoje „nowe, nieznanne”. Zazdrościłam ci tego wyjazdu, wiesz? Jechałaś do córki, do wnuczki, cieszyłaś się, a ja poplakałam sobie po twoim wyjeździe. Nad sobą się tak użalałam. Taka się czułam samotna, ach, że- byś wiedziała jaka samotna. Wiesz, że mój Waclaw był już wtedy na Śląsku, na swoim. Ale, tak jak dawniej, nie dbał o mnie wcale, ani nie napisał, o zdrowie nie zapytał, a o przyjeździe do mnie starej — e, gdzieś tam, ani nie pomyślał, choć było blisko. Ach, jak mi serce krwa- wiło wtedy, jak bolało. Gdyby nie myśl, że przecież mam w świecie jeszcze jednego, młodszego, to bym sobie chyba sznurek na szyję zało- żyła. Myśl o nim trzymała mnie że- lazna ręka przy życiu, o nim, o Romku.

Był mi jedyną nadzieją. Uczył się. Inżynierem chciał zostać. Ciężko mu było, ja wiem, o ziemniakach na zimę, o węglu dla mnie musiał myśleć. A brać na to nie było skąd. Dosta- wałam wtedy rentę. To były grosze, wiesz, bo i Ty niewiele więcej mia- łaś. Romek dostawał stypendium. On sobie radził jakoś, jeszcze mnie przy- słał od czasu do czasu. Lekcje da- wał, bo zdolny był — ten mój naj- milszy. Tylko rzadko przyjeżdżał.

Więc ja całymi dniami siedziałam sama, samotnie. Czasami gdzieś do ludzi poszłam uprać, posprzątać. Cieszyłam się bardzo taką okazją, bo grosza trochę zarobiłam i miałam z kim choć kilka słów zamienić. Ale kiedy wracałam, witały mnie tylko te cztery ściany mojej izdebki, draż- niły tym wiecznym porządkiem, bo nie miał w niej kto nabrudzić. A niech by nabrudził, naśmiecił, niech by nieporządku narobił, niech by... byle był kto. Syn, synowa, wnuczek czy wnuczka. Bylebym już nie była taka sama, niepotrzebna. Oczy wy- plakałam przez tę samotność. W no- cy się zrywałam, bo zdawało mi się, że to jakiś szary, wielki pajak dusi mnie swoimi ogromnymi łapskami. A to była moja samotność dokuczliwa w nocnych widziadłach, w pająka wyobrażona.

Pomyśl, miałam dopiero 55 lat, a Ty sama, Ty co mnie od dzieciństwa znałaś, mówiłaś, że wyglądam na siedemdziesiątkę. Tyle ze mną zro- biła najpierw ta harówka bezustanna od świtu do nocy w fabryce i po lu- dziach, aby tylko synów wychować, aby na porządnym ludzi wykiero- wać, a potem ta samotność przekle- ta i ciągła. Tyle ze mnie zostało; skóra i kości. Mięśnie zwiótzały, si- ły odmawiają posłuszeństwa

Może to i dobrze — myślałam so- bie wtedy. Bo i na co ja komu po- trzebna, taka stara, słaba. Tylko ba- łam się, że gdybym umarła, to by nawet nie miał kto mojego Romka zawiadomić. Ty byłaś daleko, miałaś swoje troski. Raz nawet list napisa- łam do Ciebie. Całą boleść w nim wylałam. Ale wrócił, adres był nie- dokładny. Tak więc sama dźwigałam ten swój krzyż i na przemian śmierci albo syna wyglądałam. Ale przy-

jazd Romka daleki był również jak śmierć. Koniec nauki miał nastąpić za trzy lata, a potem w hutnictwie musiał jeszcze rok praktykować. Tak mi to wszystko w listach tłumaczył. Dla mnie tylko to było ważne, że jeszcze ciągle sama, że jeszcze tyle lat, a potem kto wie jak będzie? Mo- że się Romek ożeni? Będzie miał do tego prawo. Cóż ja będę mogła wte- dy powiedzieć? Zabraniam ci? — Ty wiesz, nigdy bym tak nie powiedzia- ła. Prędzej bym w ogień skoczyła niż jemu na przeszkodzie stała.

Trudno mi dziś opisać dokładnie wszystkie tamte ciężkie dni. Czas le- czy rany, więc zaciera mi się w pa- mięci obraz tych złych czasów, przeplatanych głodem i samotnością.

Bo musisz wiedzieć, że w końcu i dla mnie nastał czas łaskawszy. Teraz i ja mam w swoim życiu taką rado- sną chwilę, o której mogłabym mó- wić bez końca, opowiadać i na nowo do niej wracać.

Ale muszę ci wszystko dokładnie, po kolei opowiedzieć, ze szczegółami. Bo to widzisz, te wszystkie szczegóły jak perełki gromadzę w pamięci i przesu- wam je sobie jak paciorki róż- łańcowe. A baczę tylko, żeby ani jednej nie uronić.

TO było tak.

Skończył mój Romek te swoje nauki. Przywiózł mi popielatą ksią- żeczkę, a w niej zdjęcie i napis: inżynier. Dumny był z tej książeczki, oj, dumny, promieniał radością, a ja oczu nasycić nie mogłam jego wido- kiem. Łakomie korzystałam z tych dni spędzonych razem z nim, bom ich głodna była bardzo.

Ale nie koniec moich smutków. Bo jeszcze się dobrze nim nie nacieszy- łam, jeszcze mu nie zdążyłam opo- wiedzieć o dniach mojej pustki, je- szczem nawet słowa nie wspomniała o nocach — męczarniach, nie przespa- nych, kiedy usłyszała: poznałam mamę, dziewczynę. Ożenię się z nią. Dobra, cicha, spodoba ci się na pewno.

Mówię ci, serce mi zamarło. Tak się bałam tej chwili, tyle razy ją sobie w myślach odsuwałam. Jak najdalej. A tu spadła tak niespodzia- nie, a ja stałam bezradna i nic po- cząć nie mogłam. Lzy tylko połknę- łam, aż mi się tam w środku gorz- ko od nich zrobiło. W głowie mi po- częło huczeć, zawirowały wszystkie te lata samotne, uszeregowały się w pasmo długie i stały mi przed oczami. Zakryłam oczy ręką.

Chwycił mnie wtedy syn mój za te ręce. Całować zaczął, tulić, aż się oboje popłakaliśmy. Nie dał mi nic mówić, sam nic nie tłumaczył, tylko zaczął wesołe historyjki opowiadać. To był tydzień w moim życiu, po- wiadam Ci. Tylko w nocy pustka samotna znów się do mnie zakradła, jak na urągawisko.

Pamiętam jak dziś, była sobota. Romek wyszedł. Po godzinie wrócił z dziewczyną. Powiedział całkiem prosto:

— Mamo, to jest właśnie Ala. Przy- jechała, żeby cię poznać.

Przypatrywałam jej się ze ściśnię- tym sercem. Owszem, skromna była, onieśmielona trochę. Pocałowała mnie w rękę. Choć nie czułam do niej zło-



ści, nie mogłam jakoś przewyciężyć żalu, który się we mnie przez tyle lat nagromadził. Usunęłam się ci- chutko. Widziałam jak ona patrzyła na Romka rozmiłowanymi oczami. On na nią tak samo. Promienni, uśmiechnięci. Gdzież tu było pchać między tych szczęśliwych ludzi swo- je myśli, od których serce bolało. Jakże płakać, narzekać, gdy oni ta- cy szczęśliwi.

Ala mieszkała daleko, koło Byd- goszczy. Została u nas do drugiego dnia. Bałam się, że Romek pojedzie z nią, bo nic nie mówili, a ja czu- łam intuicją matczyną, że on już nie mój. Ale w niedzielę, gdy zbliżał się czas odjazdu Ali, usiedli blisko mnie i jak mogli najserdeczniej przepro- szali, że jeszcze mnie zostawią samą na parę miesięcy. Pomyśl, oni mnie przeproszali. Taka mnie wtedy po- rwała żalność, że niegodna tych przeprosin, bo przecież w myślach nieprzychylna byłam Ali, że mi go zabrała. Wyplakałam więc wszystkie swoje żale. A oni mnie zrozumieli.

Od tego czasu jeszcze przez pół roku co dzień przez okno wygląda- łam listonosza, bo częstym był teraz gościem u mnie. Pisali. I pieniądze przysyłałi. Po ludziach nie pozwolili chodzić. Mówili, że siły muszę oszczędzać, bo jestem im potrzebna.

Przyjechała po mnie Ala. Romek w tym czasie wyjechał do Związku Radzieckiego na praktykę. Uwinęła się szybko, w jeden dzień wszystko załatwiła, spakowała i już siedziały- śmy obie w wagonie. Mówię Ci, co ja czułam. Serce miałam gdzieś w gardle, oczy mi co chwilę łzami za- chodziły z radości. Nic a nic rodzin- nego miasteczka nie żalowałam.

Zaczęłyśmy się urządzać. Obie z Alą gospodarowałyśmy, żeby tylko było ładnie, przytulnie, żeby zrobić niespodziankę Romkowi, jak wróci.

Uwijałam się jak fryga. Spadły mi nagle te wszystkie dodawane troska- mi lata. Myśl, że mam dom, bliskich, że nie czekają mnie już puste, zim- ne ściany — przyprawiała mi skrzy- dła. Odżyłam.

Tylko wnuków długo nie mogłam się doczekać. A oni ciągle: — Jeszcze, mamo, dywan, jeszcze to, jeszcze tamto. Tak jakby dziecko bez dywa- nu czy innych rzeczy obejść się nie mogło. Tego to już zrozumieć nie mogłam. Gdzie tam kto za naszych czasów na takie rzeczy patrzył. Dzie- ci to były dzieci i już. Rodziły się czy kto chciał czy nie. A teraz młodzi wszystko planowo. Może to i dobrze, czy ja wiem? Zresztą, na pewno do- brze, bo i w innych sprawach to ich planowanie wychodzi na dobre. Tyl- ko, że planują, bo mają na to. Niech- bym ja tam planowała, że w tym

miesiącu kupię to, a w następnym tamto, kiedy następny miesiąc mógł się okazać miesiącem bezrobocia albo strajku i już było po planach.

Pamiętasz przecież jak tydzień gło- dowaliśmy w fabryce, bo Krzeszow- ski nie chciał podwyższyć nam tych nędznych paru groszy, choć jego opa- kowania robione naszymi rękami znane były na całym świecie. Pamię- tam ten strajk, bo to było przed Bo- żym Narodzeniem i potem święta ca- ła obszły się na chlebie posmarowa- nym tłuszczem spod kiełbasy, który mi stary Radłowski na kredyt sprze- dał.

JAKŻE się czasy zmieniły. Kto by to pomyślał, że jedynym moim pragnieniem w życiu będzie oczeki- wanie wnuka. Przyszedł czas i na wnuka. Urodził się Jacuś. Tak było zaplanowane.

Teraz już do szkoły poszedł. Za- raz wróci. Dobre dziecko, mądre, grzeczne. Modlę się, żeby dla swej matki taki był, jak mój Romek dla mnie. Warta tego.

A mówią, że synowe złe. Niech by tak kto spróbował o mojej Ali zle- słowo powiedzieć. Już ją wiedziała- bym, co na to odpowiedzieć.

Niech przyjdzie, niech się przekon- na, niech popatrzy na mój pokój, w którym mieszkam — jak nie przy- mierzając — królowa jaka. Niech zaj- rzy do szafy, jak mnie synowa stroi. To na wieczór, to na wizytę, żeby pod kolor, żeby co chwilę co innego. „Przyjaciółkę” mi kupuje, bo wie, że lubię to pismo i tylko ciągle boją się z Romkiem, żebym się nie prze- pracowała.

A tu, pomyśl, co za praca. Obiad ugotować. Dziecka przypilnować. To wszystko. Więc ja, choć po kryjomu, jak oni w pracy, posprzątam, prze- pierkę zrobię. Ale gniewają się o to. Życ mam zdrowo sto lat i basta. Ani słyszeć nie chcą, gdy mówię, że już niewiele mi do życia pozostało.

Mówisz, że napiszesz o mnie do „Przyjaciółki”? Napisz, ale nie o mnie, tylko o nich. Żeby ludzie wie- dzieli, że nie wszystkie dzieci złe, że nie wszystkie synowe złościce, że i z tęciową można wytrzymać przy odrobinie dobrego serca.

A jak będziesz pisać, to wszystkim starszym czytelnikom życz ode mnie takiej przełomowej chwili w życiu, jaką ja przeżyłam. Napisz, że życzę im tego jak najgoręcej.

Z KONKURSU „20 LAT“

T. K.

Huan Douglas
Kwestia
PRESTIZU

Trzydziestopięcioletniej nauczycielce, pannie Protheroe przypadł do serca nowy nauczyciel — pan Jerrold. Gdy się spotykają przypadkowo w banku, nauczycielka proponuje mu pożyczkę pieniędzy, w zamian za codzienne odprowadzanie jej do domu. Jej chodzący o prestiż wobec uczennic, jemu o pieniądze na spłacenie długu, dochodzą więc do porozumienia.

Pannie Protheroe zrobiło się go żal. Oglądając uważnie czubki swoich pantofli, zaproponowała:

— Skoro pan tak lubi oglądać mecze piłki nożnej, proszę wstąpić w któreś popołudnie sobotnie i obejrzeć program telewizyjny u mnie; zwykle wychodzę wtedy na spacer...

— Naprawdę mogę? — podchwycił skwapliwie. — Będą właśnie rozgrywki finałowe o puchar... — ale... urwał trwoźnie.

Panna Protheroe uśmiechnęła się.

— A więc w tę sobotę, tak? — po chwili pośpiesznie dodała. — A gdyby pan chciał zaczekać aż wrócę ze spaceru, to przygotuję kolację — ja-jecznie na bekonie.

Wzniósł oczy w komicznym zachwycie.

— Rozgrywki finałowe — wyszeptał. — Telewizja. Miejsce przy kominku. Bekon i jaja. Przebóg! Nie mogę odmówić.

Panna Protheroe śmiała się uszczęśliwiona.

Następnego wieczora, przy smacznej kolacji, Humphrey Jerrold opowiedział jej z entuzjazmem cały przebieg meczu. Nie chciała się zdradzić, że nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co mówił, ale czuła, że i jej udzieliła się jego wesołość.

Gdy później stał już na schodach przed domem i mówił jej „dobranoc“, nagle mrugnął szelmowsko okiem i pochylił się ku niej.

— Tam, po drugiej stronie, idzie pani Trent, pozwoli mi pani pożartować trochę — zapytał cicho z uśmiechem kpiarza.

Panna Protheroe poczuła nagle bolesne ukłucie w serce.

— Nie, dziękuję — odparła oschle — wolę żeby się pan nie bawił moim kosztem.

Zamknęła szybko drzwi i pobiegła w głąb mieszkania. W saloniku siedziała długo bardzo przegnębiona. W poniedziałek powie mu, zdecydowała w duchu, że już nie potrzebuje odnosić jej teczki przez trzeci i ostatni tydzień.

k

W pół do czwartej, w poniedziałek, w małym magazynie, przylegającym do klasy panny Protheroe, wybuchł pożar. Na razie nie wiadomo, z jakich przyczyn. Później policja znalazła kawałek pogiętego metalu — część piecyka, którego mimo zakazu sprzątaczkę używały do przyrządzania herbaty.

Wnętrze magazynu musiało się już tlić długo, zanim nagły przeciąg, spowodowany silnym trząśnięciem drzwi, zapalił cienkie przepierzenie w tyle pokoju. Ogień, niszcząc je, ogarnął całą klasę.

Przez moment uczennice skamieniały z przerażenia, po czym z wrzaskiem rzuciły się ku drzwiom. Panna Protheroe, wśród czarnych kłębow dymu, próbowała je policzyć.

— Licz do dwudziestu pięciu! — krzyknęła, widząc już pierwszą na korytarzu.

— Dwadzieścia cztery! — dobiegł ją głos z zewnątrz

W tej samej chwili panna Protheroe przypomniała sobie małą, wątłą Dorothy. Ruszyła ku końcowym stolikom, wołając ją. Ale dym oślepił i dusił. Po omacku szukała drogi do ostatniego rzędu. Wyciągając ręce przed siebie, dotknęła wreszcie głowy a potem ramion rozciągniętej na stoliku Dorothy.

Dźwignąwszy bezwładne dziecko panna Protheroe zaczęła cofać się do drzwi; każdy stolik, każde krzesło stanowiły trudną przeszkodę. Gdy dotarła już do pierwszego rzędu, poczuła nagle, że nogi pod nią słabną, a oddech staje się krótszy, osunęła się na ziemię. Zanim straciła przytomność, usłyszała, że ktoś wołał jej imię...

*

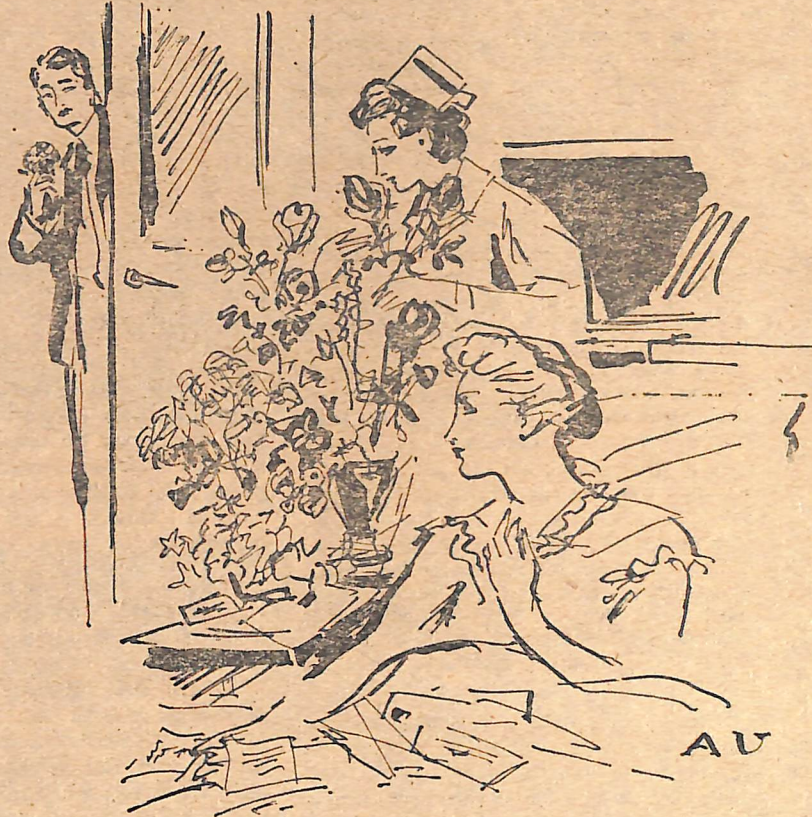
Ocknęła się ze zdziwieniem, dlaczego wszystko wokół niej było tak białe; odwróciła głowę i zobaczyła uśmiechającą się do niej pielęgniarkę.

— Halo! Bohaterko! — odezwała się siostra. — Już pani nie śpi? Jak się pani czuje?

Panna Protheroe nagle przypomniała sobie wszystko i spróbowała usiąść na łóżku.

— Dorothy... —

— Czuje się doskonale — odparła szybko pielęgniarka, poprawiając jej poduszki. — A i pani cudownie uniknęła poważniejszych poparzeń.



rys. A. Uniechowski

Panna Protheroe spostrzegła po chwili, że w pokoju było pełno kwiatów.

— Kwiaty? — wyszeptwała zaskoczona.

— Och, już nie mam sił do wnoszenia ich tutaj — odpowiedziała ze śmiechem pielęgniarka. — Ale może przeczyta pani sobie wszystkie karty, podczas, gdy ja zajmę się kolacją dla pani.

Panna Protheroe przeczytała listy — jeden po drugim — od dyrektora, koleżanek, od rodziców Dorothy, od innych rodziców i jej uczennic. Ale ani słowa od Humphreya Jerrolda. Nie umiałyby powiedzieć, czy ciche łzy, jakie popłynęły z jej oczu, były łzami rozczarowania czy po prostu słabości. Pielęgniarka wydała się objawem normalnym i zrozumiałym, więc ich nie kryła. Gdy wreszcie osuszyła oczy, zauważyła jeszcze jeden list na tacy i z bijącym sercem otworzyła kopertę.

„Mam nadzieję, że Pani już czuje się lepiej. Dokonała dziś Pani wspaniałego czynu. Przepraszam za wszystko, co mówiłem w sobotę wieczorem, tym bardziej mi wstyd, że doświadczyłem

tyle Pani dobroci. Myślę, że zyskała Pani tak wielki prestiż, jak tylko mogła Pani sobie życzyć i obejdzcie się Pani beze mnie. Z najlepszymi życzeniami — Humphrey Jerrold“.

Panna Protheroe zamknęła oczy na moment; na moment, w którym zapomniała o dwudziestu pięciu funtach, nie widziała pięknych kwiatów, nie dbała o swój prestiż i nie czuła się ani trochę odważna i wspaniała. Zdała sobie po prostu sprawę z tego, że nie może „obejść się“ bez Humphreya Jerrolda.

Pierwsza odwiedziła ją pani Trent.

— Droga moja — zaczęła — w szkole wre, jak w ulu, o niczym innym się nie mówi... jak tylko o twej odwadze i ratowaniu Dorothy, o tym, jak woźny wpadł do klasy, a tuż za nim pan Jerrold, krzyząc: „Anne, Anne!“.

— Krzyząc co? — zapytała panna Protheroe z szeroko otwartymi oczami.

— Woźny mówił, że wyglądał on jak szatan, gdy odpychał dokoła stoliki i odrzucał płonące kawały drewna od drzwi. Jednak udało im się wyciągnąć was obie, co za szczęście...

— Czy byłabyś tak dobra poprosić pana Jerrolda, aby zgłosił się do mnie? — przerwała jej nagle panna Protheroe. — W ważnej sprawie, związanej z pewnym interesem — dodała chłodno.

— Ależ oczywiście! — zgodziła się pani Trent z wylewnym uśmiechem.

Był już wieczór, gdy pielęgniarka zaanonsowała pana Jerrolda. W chwilę potem stał on w drzwiach z odkrytą głową, w jednej ręce trzymał kapelusz, w drugiej — bukietik fiołków.

— Proszę niech pan wejdzie — zaprosiła z uśmiechem panna Protheroe.

— Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej? — zapytał, podchodząc trochę naprzód.

— Dziękuję, rzeczywiście czuję się dobrze i chcę panu podziękować za uratowanie mi życia...

— O, nie mnie, przede wszystkim woźnemu. — Przybliżył się nagle i pośpiesznie wsunął fiołki do obandażowanej dłoni panny Protheroe. — Widzę — zauważył, spoglądając na inne kwiaty — że moje są zbyt skromne...

— Są piękne! — zawołała. — Ja doprawdy bardzo lubię fiołki.

Pan Jerrold odchrząknął.

— Pani chciała się ze mną zobaczyć w związku z jakimś interesem.

— To chodzi o mój prestiż — wymamrotała panna Protheroe, wargi lekko jej drżały. — Pani Trent opowiadając mi całe wydarzenie, wspomniła, że pan wołał mnie po imieniu...

— O, przebóg! Przepraszam — nie panowałem nad uczuciami — ja... widzi pani...

Udała, że zajęta jest tylko fiołkami, by nie widzieć jego zakłopotania. Przez kilka chwil zapanowało milczenie. Gdy odezwał się znowu, wiedziała, nie patrząc na niego, że się uśmiechał.

— Może więc w tym przypadku — rzekł miękko — powinienem nadal odprowadzać panią do domu, żeby... ratować pani prestiż.

Anne Protheroe podniosła wzrok na niego.

— Sądę — odpowiedziała uszczęśliwiona — że chyba powinien pan...

I teraz naprawdę promieniała urokiem.

Tłumaczyła z angielskiego
KRYSZYNA PACIORZANKA

MIĘDZY PARAGRAFEM a życiem

„Na dworcu w T. zatrzymał mnie milicjant i posadził o nielegalny handel mięsem. Wiozłem prezent dla córki — paczkę z szynką i wędliną. Nie pomogły tłumaczenia, że jestem rolnikiem, wywiązuję się z obowiązkowych dostaw i co roku kontraktuję kilka tuczników. „Tak się wszyscy tłumaczą” — odpowiedział milicjant. Paczka została skonfiskowana, a mnie podobno grozi kara. Za co?” — pyta rozgoryczony Jan Z. z powiatu Ostrów Mazowiecka.

Skargi związane z kłopotami przy przewozie mięsa pochodzą nie tylko od rolników.

„Jestem inżynierem i pracuję w Warszawie — pisze Zenon W. — Odwiedziłem brata na wsi. Zabił akurat tuczniaka. Mięso było badane przez lekarza weterynarii. Brat obdarował mnie sporą jego porcją. Na przystanku PKS w Sz. paczkę zakwestionował milicjant. Obecny przy tym brat stwierdził, że mięso w paczce pochodzi od niego, ale milicjant nie wziął pod uwagę żadnych wyjaśnień. Grożą mi jeszcze konsekwencje karne za spekulację...”

HURT W KOSZYCZKU

Mięsne tarapaty są na porządku dziennym w podwarszawskich miejscowościach. Wpadają w nie ludzie związani z rolnictwem jak i nie mający z nim nic wspólnego. Bo też i teren to specyficzny. Wielki rynek stolicy jest zawsze chłonny. Wiele rodzin zaopatruje się u krewnych na wsi. Granica między tak zwanym samozaopatrzeniem, zaopatrzeniem sąsiadów i znajomych a koszykowym handlem jest bardzo płynna.

Do Komendy Wojewódzkiej MO każdego dnia płyną meldunki z terenu:

„Stanisława Ch. ze wsi Białełota przewoziła 30 kg mięsa... Czesław E. z Warszawy zatrzymany z 20 kg mięsa... Helena S. z Pułtuska przewoziła 15 kg kielbasy... Władysław L. z Błańszczyka został zatrzymany z 20 kg cielęciny... Na przystanku PKS w Mogielnicy żaden z pasażerów nie przyznał się do paczki zawierającej 9 kg cielęciny i 19 kg kielbasy...”

Takie ilości mięsa przerastają nieco apetyty przeciętnej rodziny. A w meldunkach nie brak też i informacji o jeszcze większych transportach:

„Jan B. z Olszewa został zatrzymany z 62 kg cielęciny... W Radzyminie przychwycono obywatela... na gorącym uczynku w trakcie uboju 8 cieląt...”



To tylko część meldunków z jednego dnia.

GDZIE JEST HANDLARZ?

O rozmiarach nielegalnego uboju świadczy wiele danych. Między innymi wymownym dowodem są ilości skupowanych skór cielęcych. Oto na przykład w ciągu 10 miesięcy ubiegłego roku gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska” w województwie warszawskim skupiły od prywatnych dostawców 285 tysięcy sztuk skór cielęcych. Tyle cieląt ominęło więc państwowy skup i półki sklepów.

Są pod Warszawą powiaty, w których — jak wynika z obliczeń — główną i niemal jedyną formą wymiany produktów (przeważnie cielęciny) między wsią i miastem jest pokątny handel. W powiecie wołomińskim skupiono w zeszłym roku 18 tysięcy skór cielęcych. Cieląt za pośrednictwem przedsiębiorstw państwowych skupiono zaś od rolników zaledwie... 86 (słownie osiemdziesiąt sześć). Rolnicy tego powiatu nie mogą chyba twierdzić, że wszystkie pozostałe cielęta poszły wyłącznie na spożycie w ich własnych gospodarstwach?

Przerzuty mięsa są dokonywane ze sprawnością godną pozazdroszczenia. Cielak idzie pod nóż o 5 z rana, a o ósmej poćwiartowany w kawałki jest już w Warszawie. Nikt nie uważa na to, że mięso nie wychłodzone odpowiednio jest szkodliwe dla zdrowia, że nie badał go lekarz i przewożone jest w anty-sanitarnych warunkach.

Korzysta się też z usług poczty. Poczta gwarantuje bowiem obywatelom tajemnicę przesyłek. Organa ścigające pokątny handel nie mają dostępu do paczek. Ale ich zawartość wyłazi na wierzch z opakowań kośćmi schabów i... zapachem. Dopiero „wpadki” ujawniają, że na przykład za pośrednictwem poczty jeden z handlarzy z Lubelskiego przesłał do

„Kochana „Przyjaciółko”! Mam 16 lat. Matka moja zmarła, gdy miałam trzy lata. Ojciec miał potem inne kobiety i mną się nie zajmował...”

Tak zaczyna się list, z którego poznajemy historię do dziś jeszcze nie zakończoną.

Mając 7 lat, dziewczynka spędziła w szpitalu kilka miesięcy. Ojciec nie zabrał do niej ani razu. A kiedy ciotka odebrała ją ze szpitala, także nie zajął się dzieckiem. Hulał wtedy na całego. Zmieniał kochanki, przepijał resztki schedy, pozostałej po matce dziewczynki.

Nikt się wtedy nie zatroszczył o ustalenie prawnej opieki nad zaniebanym dzieckiem.

Potem ojciec zamieszkał z nową kochanką. Wykalkulował sobie, że lepiej wziąć córkę do siebie niż dawać ciotce na jej utrzymanie. Ale takie rozwiązanie było korzystne tylko dla niego. Dziecko natomiast musiało patrzeć na karczemne, pijackie sceny, przerywane interwencjami milicji. Wyzwoleniem stało się dopiero dla dziewczynki przyjęcie jej do średniej szkoły w Bielsku. Zamieszkała w internacie.

„Tatę” ucieszyło przyznanie córce stypendium. Nie musiał płacić w całości należności za internat. A ubranie, zeszyty, książki — po dawnemu kupowała dziewczynce ciotka. Aż do chwili, gdy wraz z mężem doszła do wniosku: — niech ojciec płaci nam alimenty, bo za dobrze mu się dzieje. Niech nam zwróci wydatki na dziewczynkę.

Otwocka na różne adresy 2,5 tony mięsa. Grube obroty mięsem dokonywane są tu „anonimowo”, często paczki przesyłane są po prostu na adres instytucji. A uczynna sekretarka już wie, że w paczce z Kopytkowa lub z Koziej Woli jest towar dla pana Władzia, czy pana Stasia, pracownika tej instytucji. Klientki są też na miejscu. Przy tym płacą za towar z grubą nawłazką.

GDZIE KOŃCZY SIĘ LEGALNOŚĆ?

Żadna władza nie może przemykać oczu na pokątny obrót artykułami spożywczymi. Tym bardziej nie kontrolowanym mięsem, niebezpiecznym dla ludzkiego zdrowia.

Nasuwa się jednak pytanie kiedy ubój, przewóz mięsa i obrót nim jest nielegalny? Jedyne cielęta do osiemdziesięciu kilogramów wagi mają — i to od bardzo niedawna — ochronę prawną w postaci ustawy o ograniczeniu ich uboju. W stosunku do wszystkich innych zwierząt rzeźnych nie ma przepisów, zabraniających właścicielom dokonywania ich uboju. Natomiast z chwilą, gdy właściciel zamierza sprzedawać mięso, obowiązują go przepisy rozporządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego z 21 listopada 1959 roku. Określają one



Nie wróćę do ojca!

Aby dostać te alimenty — potrzebowali władzy opiekuńczej. Aby uzyskać prawnie tę władzę — trzeba było pozbawić praw rodzicielskich ojca dziewczynki. I dlatego wystąpili do sądu. Dopiero teraz — i to nie sami. Poprosili o interwencję Związek Zawodowy Kolejarzy w Czeremsku. Należą do tego związku i ojciec i wuj.

*

W gruncie rzeczy ciotce i wujowi chodzi o zwrot pieniędzy łożonych przez wiele lat na dziecko.

Cóż, wolno im zabiegać o swoje. Ale gdy ojciec, przestraszony, że sprawa trafiła do sądu, pośpiesznie oświadczył gotowość świadczenia na wychowanie córki, sędzia uznał rzecz za załatwioną. I orzekł: postępowanie umorzyć.

Sądowe uzasadnienie brzmi: „Z akt sprawy nie wynika, by (tu nazwisko ojca) dopuścił się rażących zaniedbań władzy rodzicielskiej. Nieletnia opuściła go. Przebywa u jego siostry, mimo że chce on sprawować nad nią władzę rodzicielską i leży na jej utrzymaniu. W tych warunkach, zdaniem sądu, małoletnia jest nieposłuszną i ojcę służy prawo oznaczenia miejsca jej pobytu i żądanie wydania dziecka od innych osób”.

*

Można przypuszczać, iż postanowienie sądu byłoby inne, gdyby ciot-

niezbędne formalności jak: konieczność uzyskania od sąłtysa świadectwa pochodzenia zwierzęcia; zezwolenie prezydium GRN (na specjalnym druku) upoważniające do uboju zwierzęcia oraz zbadanie mięsa przeznaczonego do sprzedaży bazarowej przez lekarza. Cennika na mięso z uboju gospodarczego nie ma. Klient może jednak nabyć od rolnika na bazarze najwyżej pięć kilogramów mięsa.



Tyle przepisy. Warto jeszcze tylko dodać, że na bazarze rolnikami zabiera się wydane mu przez prezydium GRN zezwolenie. Tak więc z chwilą opuszczenia bazaru rolnik, jak każdy obywatel, niosący więcej niż 5 kg mięsa może być posadzony o próbę spekulacji. Mięso zaś do wyjaśnienia sprawy może być skonfiskowane...

Tak to wygląda w świetle istniejących przepisów i zarządzeń oraz doraźnie stosowanej praktyki. Przepisy w sprawie uboju indywidualnego i obrotu mięsem wymagają dokładniejszego sprecyzowania. Dostosowane do życia oszczędzą ludziom niesłusznym podejrzem, a prawdziwym spekulantom utrudnią ich proceder.

MARIAN BOJANOWICZ

ka i wuj dziewczynki zabiegali bardziej o prawo do opieki, a mniej o pieniądze. I gdyby przede wszystkim Związek Zawodowy Kolejarzy (który firmował wniosek o pozbawienie ojca praw rodzicielskich) zechciał przed sądem bronić swego wniosku.

A obrona jest łatwa. W aktach sprawy znajduje się przecież wywiad środowiskowy, przeprowadzony przez miejscową milicję, który potwierdza, nazwijmy to delikatnie, niewłaściwe prowadzenie się ojca. Już choćby z wywiadu tego widać, iż ojciec nie daje gwarancji należytego wychowania córki.

Związek zawodowy nie dostarczył sądowi takich dowodów. Wpłynęło to wyraźnie na obrót sprawy niekorzystny dla przyszłości dziewczynki. O tę przyszłość właśnie ona się niepokoi. Ojciec grozi odebraniem jej ze szkoły, skoro sąd dał mu tę władzę... Napisała do redakcji: „Do ojca nie wróćę za nic”.

Skoro już związek wystąpił do sądu, to na związek właśnie spada wielka odpowiedzialność za obronę — przed sądem drugiej instancji — interesów nieletniej uczennicy. Jej krewni mogą prawować się o pieniądze. Związek zawodowy musi walczyć o zagrożoną przyszłość dziewczynki, o jej spokojną naukę.

Ze zrozumiałych względów nie podaliśmy nazwisk osób zainteresowanych. Nie wątpimy jednak, że związkowcy z Czeremchy będą wiedzieli o kogo chodzi.

JOTT

KOSMOS — OTWARTY OCEAN

(FRAGMENTY)

Dziewczęca grupa kosmonautów stanowiła swego rodzaju eksperyment. Nikt nie wiedział przecież, jak zachowa się kobiecy organizm w Kosmosie. Trzeba to było dopiero sprawdzić.

Nadszedł wreszcie czas treningów. Znajdujemy się w wygodnym siedzeniu, zabezpieczone specjalnymi, ciasnymi pasami. Sygnał i centryfuga robi wolno jeden obrót, drugi, trzeci... Poczulałam nacisk na ciało. Z każdym obrotem ciśnienie rosło. Zacięłam zęby, spróbowałam zamknąć oczy, ale nie mogłam. Naprężyły się mięśnie twarzy, serce zaczęło bić szybciej. Po raz pierwszy odczułam ciężar własnej krwi...

— No i jak? — spytał instruktor.

— Dobrze — odpowiedziałam chwacko.

— No i jak? — powtórzyły pytanie dziewczęta, gdyśmy odeszły na bok.

— Kiepsko — przyznałam się.

Czułam się przygnębiona, jak po nieudanym skoku spadochronowym. I to nie tyle fizycznie, ile psychicznie. A przecież, na pierwszy raz, zaaplikowano mi zaledwie trzykrotne przeciążenie i to nie na długo... Ale po drugim treningu czułam się już znacznie lepiej na centryfudze. Podobnie było z koleżankami, które po pierwszej próbie zaczęły powątpiewać w swoje siły.

Spodobała mi się „biegnąca droga”. Stajesz na szerokim pasie gumowym, a on zaczyna się przed tobą przesuwać. Żeby nie zostać zrzuconym — trzeba biec. Czym szybciej przesuwa się pas — tym szybciej trzeba biec. Biegniesz w miejscu, niby koń w kieracie, ale odnosisz wrażenie, jakbyś uczestniczył w motocrossie po nierównych wzniesieniach. Stojący bowiem u pulpitu lekarz to zwiększa, to znów zmniejsza szybkość, a do otwartych okien wdzierają się zapachy lasu...

Grupa kosmonautów żyła ze sobą jak zgodna rodzina. Do przeszłości należało już nasze pierwsze zetknięcie z centryfugą, ze specjalną huśtawką, na której stoisz niby na okręcie w czasie sztormu. Stawiano przed nami wciąż nowe zadania. Hartowano organizm, przyzwyczajając go do wysokich i niskich temperatur. Działo się to w kabinie termicznej. Nie trwożyło mnie zimno. Przecież wszystkie zimy spędzałam w Maslennikowie — na dworze, lekko ubrana, na chłodnym wietrze. Gorszy był dla mnie, mieszkanki północy, upał. Czasem temperatura w kabinie termicznej podnosiła się wyżej aniżeli w tropiku. Siedzisz w kabinie, oblewasz się potem, jak o najwyższym dobrodziejstwie marzysz o kawałku „Eskimo” (radziecki odpowiednik naszych „Pingwinów” — przyp. red.) lub o łyku chłodnego kwasu wiejskiego...

O komorze ciszy słyszałam grubo wcześniej, nim do niej weszłam po raz pierwszy. Czytałam o niej w pamiętnikach Gagarina i Titowa, widziałam ją na ekranie kinowym. Ale co innego czytać, a co innego samemu przeżyć!

Komora ciszy okazała się i taka, jak ją sobie wyobrażałam, i inna. Znalazłam się w świecie absolutnego milczenia. Jedynym uchwytnym dźwiękiem jest bicie własnego serca i szum własnej krwi. Dziwna, niezwykła sytuacja. Całe życie znajdowałam się między ludźmi — i w domu, i w pracy, i w Komsomole. A tu jestem sama, wciąż zupełnie sama. Ani z kim porozmawiać, ani kogo o co zapytać, ani nic nie usłyszysz...

Jak sobie w takiej sytuacji dam radę? Słyszałam, że psychika kobieca jest mniej odporna od męskiej, że kobiety z trudem znoszą samotność, że mężczyźni je milczenie, przeraża cisza. Może będzie tak i ze mną? Ale przecież od dzieciństwa nie bałam się

ani ciszy, ani ciemności. Mimo wszystko „robaczek niepokoju” mocno kołatał mi się w duszy...

Minęła doba, druga, trzecia. Wszystkie jednakowe, monotonne. Nawet przedmioty, ściany, sufit, podłoga — wszystko było pomalowane na jeden kolor, jak w szpitalu. Świat się skurczył: kilka kroków wzdłuż, kilka wszczep i sufit, do którego można sięgnąć ręką. I żadnej żywej duszy. Żeby choć mucha przeleciała, albo mysz zachrobotała!...

Stopniowo samotność przestawała mi ciążyć. Prawie nie spoglądając na zegarek, wypełniałam niezbędne czynności, jadłam, odpoczywałam. We właściwym czasie zasypiałam i we właściwym czasie budziłam się. Niekiedy głośno czytałam...

Nadszedł czas skoków z samolotu. Odałam wtedy swój „jubileuszowy”, setny skok. Rzuciwszy się w przepaść, z rozkoszą zachłysnęłam się chłodnym, gęstym powietrzem, zachwyciłam się niebem i ziemią, zmieniającymi na przemian swe położenie. Prawidłowo opadałam i wylądowałam na pokrytej rosą trawie. Następne skoki były coraz trudniejsze, coraz bardziej skomplikowane. Skakałyśmy na ląd i do morza, dniem i nocą.

Pod kierunkiem naszego wychowawcy, Mikołaja Konstantynowicza odbywały się również treningi ze stanem nieważkości. Przyjechałyśmy na lotnisko. Już przed startem wyjaśniono nam jak powstaje i na czym polega stan nieważkości. Pilot rozpędza samolot i, kiedy ten nabierze niezbędnej szybkości, robi paraboliczny łuk. Powstający przy tym stan nieważkości trwa około pół minuty.

— Tylko! — zdziwiłyśmy się.

— Jeśli nie starcza pół minuty — żartował instruktor — to trzydzieści sekund.

Ubrane w lekkie kombinezony, weszłyśmy do samolotu. Do naszych ciał przytworzone elektrody. Samolot wzbił się

w górę. Zaczęło się wykonywanie wirażu. Poczulałam, jak moje ciało staje się niezwykle lekkie, odrywa się od krzesła i plynie, na ile na to pozwalają pasy. Jest to coś w rodzaju bujania się na wioskowych karuzelach, kiedy zostaniesz wyniesiony na sam szczyt.

Lot trwał. Instruktor polecił uwolnić się od pasów bezpieczeństwa. Na tablicy pojawił się znów sygnał „nieważkość”. Poderwało mnie nagle do sufitu i poczułam, że swobodnie pływam. Nie daję się z czymkolwiek porównać uczucie lekkości i niemocy w całym ciele. Czy długo to jeszcze potrwa? Sekundy okazały się jeszcze niż minuty... Samolot, wykonawszy parabolę, przeszedł do lotu poziomego. Ciało nabrało znowu wagi, znalazłam się w zwykłych warunkach...

Pierwszy trening wykazał, że wszystkie nasze dziewczęta dobrze zniosły doświadczenie.

W DNIU, kiedy Andrian Nikołajew i Paweł Popowicz przygotowywali się do lotu grupowego w „Wostoku 3” i „Wostoku 4” — odbyłyśmy spotkanie z twórcami statków kosmicznych. Jak nas, dziewczęta, przyjmie Główny Konstruktor? — niepokoiliśmy się. Okazał się człowiekiem bezpośrednim, uprzejmym. Wszystko o nas wiedział — i skąd pochodzimy i jakie mamy nazwiska, wykształcenie, jakie czynimy postępy w nauce. Konstruktor oprowadził całą grupę po jasnym halach, zapoznał nas z inżynierami i robotnikami, pokazał statek kosmiczny. Z modelem statku zapoznaliśmy się już poprzednio, przysiadając w nim wiele czasu na próbnym lotach. Ale oto — prawdziwy „Wostok”! Na pożegnanie uczony podarował każdej z nas kopię proporczyka, wyrzuconego przed kilku laty przy pomocy rakiety na Księżyc...

Odn

Tłum. R. D.

Co nowego w księgarniach?

Jedna z pierwszych polskich pilotek. W tragicznym wrześniu 1939 roku współorganizatorka Kobiecej Straży Obywatelskiej w Warszawie. W 1944 roku pierwsza sekretarka Centralnej Komisji Związków Zawodowych w Lublinie. Z początkiem 1945 roku członek pierwszych grup operacyjnych Lotnictwa Cywilnego. Następnie komendant portu lotniczego w Łodzi, współzałożycielka i prezes pierwszego w odrodzonej Polsce „Aeroklubu Łódzkiego”...

To tylko fragmenty bogatego życiorysu **Marii Wardasówny**, pilotki - pisarki, której powieść pt. „WYŁOM” ukazała się właśnie na półkach księgarskich. Wardasówna znana była dotychczas przede wszystkim jako autorka książek dla młodzieży; „Wyłom” przeznaczony jest dla dorosłych. Jest to wielka epopea wsi cieszyńskiej, szeroki pejzaż Śląska Cieszyńskiego, jego ziemi i ludzi, ich obyczajów, kultury i języka.

Składająca się z dwóch części książka („Karwińscy hawierze” (górnicy) i „W służbie CK armii”), chociaż stanowi trzeci i czwarty tom wielkiego cyklu powieściowego pod tym samym tytułem, jest zamkniętą całością.

Wardasówna pochodząca z rodziny małopolskich chłopów cieszyńskich, dobrze zna sprawy, o których pisze. Toteż „Wyłom” jest wiernym odbiciem przemian, jakie zachodziły

na wsi cieszyńskiej na przestrzeni kilku pokoleń. Warto przeczytać tę książkę. To historia prawdziwa, nie upiększona. Takie było właśnie życie ludu Śląska Cieszyńskiego (Wydawnictwo „Śląsk”. Cena 20 zł. Jeśli Was ta powieść zainteresuje, sięgnijcie i po poprzednie tomy).

Włodzimierz Gilarowski — „MOJIM MIASTO” (Wyd. Czytelnik. Cena zł 23). Tłum. Jerzy Brzęczkowski.

„Każda epoka musi mieć swego kronikarza. Nie tylko w dziedzinie wydarzeń historycznych, ale i bytu codziennego... Żeby naprawdę zrozumieć **Lwa Tołstoja** lub **Czechowa** trzeba poznać życie owych czasów. Nawet poezja **Puszkina** nabiera pełnej wymowy tylko dla takiego czytelnika, który zna dzień powszedni czasów **puszkinowskich**. Dlatego też tak cenne są dla nas prace takiego pisarza jak **Gilarowski** — kronikarza obyczajów i komentatora swoich czasów” — oto fragment wstępu **Konstantego Paustowskiego** do tych niezwykle barwnie i interesująco napisanych wspomnień o Moskwie i jej mieszkańcach z epoki **Czechowa**, **Bunina**, **Kupriana**.

Władimir A. Obruczew — „OBLICZE ZIEMI” (Wyd. Państwowe Wydawnictwo Naukowe — Biblioteka Problemów). Cena w oprawie z licznymi ilustracjami 35 zł, tłum. **Lucyna Świdzińska**.

Co to są gejzery? Jak często bywają trzęsienia ziemi? Jak powstają góry? — Na te i na inne pytania znajdziecie odpowiedź w przystępnie napisanej książce jednego z najwybitniejszych geologów i podróżników radzieckich.

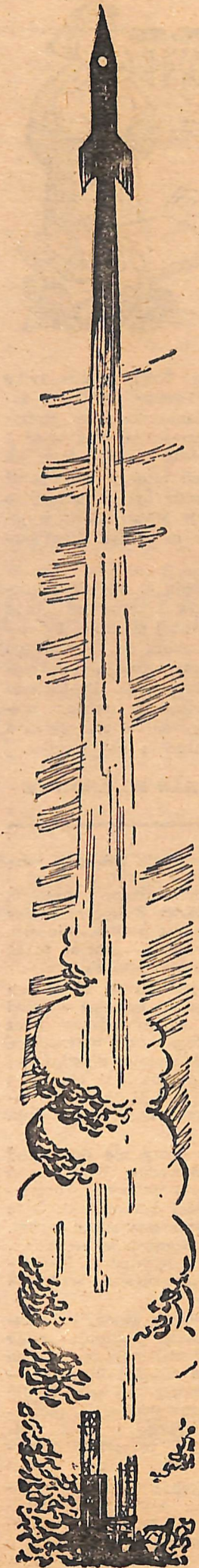
Krzysztof - Kamil Baczyński — „UTWORY WYBRANE” (Wyd. Lit. Kraków). Cena 30 zł. Wybrał oraz wstępem i posłowiem opatrzył **Kazimierz Wyka**. „Przelotny gość wśród nas, niepojęty dla wielu, ponad wszystko cenny dla innych, zniknął, odpuchając „spodłoną planetę”, nieprzychylną aniołom poezji” — tak pisze o poecie **Baczyńskim** **Kazimierz Wyka** **Baczyński**, którego twórczość porównuje się z twórczością **Słowackiego**, zginął w powstaniu warszawskim mając zaledwie 23 lata.

Poza tym polecamy nowości:

Jadwiga Komorowska — „TELEWIZJA W ŻYCIU DZIECI I MŁODZIEŻY” (Wyd. Państw. Wyd. Naukowe). Cena 30 zł. Jest to część II wydanej poprzednio „Roli telewizji w życiu dzieci i młodzieży”.

Maria Bogucka — „ANNA JAGIELLONKA”. (Wyd. Książka i Wiedza). Cena 10 zł.

Józef Ignacy Kraszewski — „STAROSTA WARSZAWSKI” (Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza). Cena w oprawie z portretem autora, z 20 ilustracjami 44 zł. Obrazy historyczne z XVIII wieku.



DZIS KONKURS ZDROWIA * KONKURS ZDROWIA

rozstrzygnięcie konkursu ZDROWIA

W LUTYM, w numerze 5 podaliśmy sześć pytań na temat jak powinna zachowywać się kobieta w ciąży. Zadaniem uczestników konkursu było udzielenie odpowiedzi na te pytania.

Konkurs wzbudził wielkie zainteresowanie. Wzięło w nim udział blisko 7 tysięcy osób, w wieku od 14 do 70 lat. Z 7.000 odpowiedzi około 1.000 było prawidłowych. Wiele Czytelniczek prosiło, aby listownie ocenić ich wypowiedzi. Nie możemy pisać do każdej uczestniczki konkursu. W dzisiejszym numerze zwracamy się do wszystkich. Dr med. Helena Słomczyńska w artykule zamieszczonym poniżej wyjaśnia, na czym polegały błędy i jak powinny brzmieć prawidłowe odpowiedzi konkursowe.

Przed rozstrzygnięciem konkursu zebrało się jury konkursowe w składzie: Sekretarz Generalny Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa dr. med. Helena Słomczyńska, zastępca dyr. firmy „Sekuritas” Jadwiga Bednarska, redaktor naczelny „Przyjaciółki” Halina Koszutska, z-ca redaktora naczelnego — Maria Krajewska oraz red. red. Eufemia Lasotowa i Hanna Polsakiewicz.

Z 1000 prawidłowych rozwiązań jury wylosowało 100 wypowiedzi, które otrzymały nagrody. Początek listy nagrodzonych zamieszczamy w tym numerze.

Niektóre Czytelniczki skarżyły się, że często biorą udział w konkursach, a nagród nie zdobywają. Niektóre pisały, że nagrody dostają tylko mieszkanki dużych miast. Jak już wyjaśniliśmy, podział nagród odbył się drogą losowania. W zdobyciu ich odgrywał więc także rolę przysłowiowy „łut szczęścia”. Miejsce zamieszkania nie miało znaczenia, natomiast prawidłowość odpowiedzi decydowała o uczestniczeniu w losowaniu.

DR MED. HELENA SŁOMCZYŃSKA wyjaśnia:

DROGIE CZYTELNICZKI! Na konkurs nasz wpłynęło wiele odpowiedzi. Świadczy to, że wiele kobiet czyta i interesuje się zdrowiem własnym i zdrowiem przyszłego dziecka.

Najwięcej błędnych odpowiedzi dotyczyło pytania drugiego, które brzmiało: „W jakim okresie ciąży kontrola i opieka lekarska jest szczególnie ważna?” Znaczna część uczestniczek konkursu uważała, że ważniejsza jest stała opieka lekarska w drugiej połowie ciąży, względnie tuż przed samym porodem; były nawet odpowiedzi, że nie należy lekarzy niepotrzebnie obciążać, jeżeli kobieta czuje się dobrze.

Przypomnijmy więc sobie sprawy, o których każda kobieta wiedzieć powinna. W końcu trzeciego tygodnia ciąży w macicy jest już wyraźny zarodek. W czwartym tygodniu życia płodu można już odróżnić zawiązki poszczególnych narządów, a dwumiesięczny płód ma już zawiązki oczu, uszu, nosa. W czwartym miesiącu można już zdecydowanie określić płeć zarodka. Jest on już uformowany, no i naturalnie dalej rośnie. Płód odżywia się w łonie matki. Z krwi matki przenika do jego krwi tlen i wszystkie odżywcze składniki potrzebne do życia i rozwoju. Dlatego też pierwsze miesiące ciąży, gdy płód formuje się, są szczegól-

nie ważne i kobieta ciężarna powinna być bardzo dokładnie przebadana przez lekarza, gdyż każde jej schorzenie może się odbić ujemnie na rozwoju mającego narodzić się dziecka. Jeżeli dokładne badanie ciężarnej nastąpi w pierwszych tygodniach ciąży i lekarz wykryje u niej jakieś schorzenie (nawet mimo ogólnego dobrego samopoczucia), jest jeszcze czas na wyleczenie, aby poród wypadł w okresie możliwie pełnego zdrowia rodzącej. Kobieta ciężarna powinna odwiedzać poradnię dla kobiet (lub położną) raz w miesiącu, aż do końca ciąży.

Warto również wspomnieć, że szczególnie w pierwszych miesiącach ciąży kobieta nie powinna używać żadnych leków, szczególnie tych z „porady sąsiadki”. Wiele, nawet tak niewinnych środków, jak nadmierna ilość prozoków od bólu głowy, czy też aspiryna, a nawet niektóre witaminy (A, E, K), zazywane bez kontroli lekarskiej w dużych dawkach, właśnie w pierwszych miesiącach ciąży mogą uszkodzić płód. Jeżeli kobieta zajdzie w ciążę w okresie intensywnego leczenia jakiejś choroby, trzeba poradzić się lekarza, co należy uczynić: czy odłożyć leczenie na późniejszy okres ciąży, kiedy nawet niebezpieczne w jej początkach leki już nie mają tak szkodliwego działania na płód; czy też ciążę przerwać, istniejącą chorobę wyleczyć —

a dopiero po wyleczeniu myśleć o rodzeniu.

Tak samo wszelkie zakaźne choroby, a w szczególności różyczka, jeżeli kobieta ciężarna choruje na nią w pierwszych miesiącach ciąży — mogą uszkodzić płód; wszelkie choroby zakaźne w drugiej połowie ciąży są dużo mniej niebezpieczne dla uformowanego już i rozwiniętego płodu.

Kobieta będąca pod opieką poradni dla kobiet, lub położnej — przebadana, przestrzegająca zasad higieny osobistej, odpowiednio odżywiana się — zachowuje własne zdrowie i daje życie zdrowemu dziecku.

Na ogół na resztę pytań odpowiedzi były dobre. Można tylko życzyć kobietom, aby wszystko to, co napisały, stosowały w życiu codziennym. Warto może jeszcze podkreślić, że nie tylko kobieta ciężarna powinna wystrzegać się alkoholu. Jak słusznie piszecie, uszkadza on komórki nerwowe płodu, prowadzi do urodzenia dziecka niedorozwiniętego, upośledzonego umysłowo. Również dziecko poczęte w upojeniu alkoholowym może być dużo mniej wartościowe od dziecka poczętego w pełnym zrozumieniu świadomości, że tworzy się nowe życie. O tym trzeba przekonać mężów w miarę sił i możliwości.

Nie pisaliśmy o tym w konkursie, ale warto również przypomnieć, że stan psychiczny ciężarnej ma duży

wpływ nie tylko na przebieg ciąży i porodu, ale na wartości fizyczne i psychiczne, na cechy charakteru i usposobienia mającego się urodzić dziecka. Dlatego też w czasie ciąży staramy się odsunąć od siebie, o ile to możliwe, wszelkie troski i kłopoty. Wraz z mężem i najbliższą rodziną stwórzmy w domu atmosferę pełną spokoju, zrozumienia i serdeczności oraz łagodzenia każdego niepokoju, tym bardziej, że każda kobieta, mimo zapewnionej obecnie fachowej pomocy, zawsze odczuwa trochę lęku przed czekającym ją porodem. Nauczmy się myśleć nie o porodzie, ale o radości, która wejdzie w nasz dom wraz z oczekiwanym dzieckiem.

PROF. DR JAN LESIŃSKI przekazuje doświadczenia z Kliniki Położniczo-Ginekologicznej.

NIEDOCENIANIE opieki lekarskiej w czasie ciąży kończy się, niestety, jeszcze zbyt często bardzo smutno. Poronienia, przedwczesne porody, urodzenia martwych dzieci, śmierć matki — to chyba dostatecznie długa lista niepotrzebnych strat, które dotkliwie odczuwają rodziny.

W razie niepowodzenia rodzina często szuka winnego nieszczęścia. W praktyce oznacza to pociąganie do odpowiedzialności położnej lub lekarza, udzielających pomocy przy porodzie. Rzadko komu przychodzi do głowy myśl,

że wina za nieszczęście lub niepowodzenie może leżeć właśnie po stronie poszkodowanej lub poszkodowanych.

Cóż bowiem może uczynić położna czy lekarz, kiedy do porodu zgłosi się kobieta, która przez cały przebieg ciąży nie była u lekarza, a w czasie porodu stwierdzono groźne objawy ze strony serca, nerek, czy tzw. rzucawkę? Na planowe leczenie wtedy już przeważnie za późno — poród nie poczeka, aż lekarz poprawi stan zdrowia rodzącej.

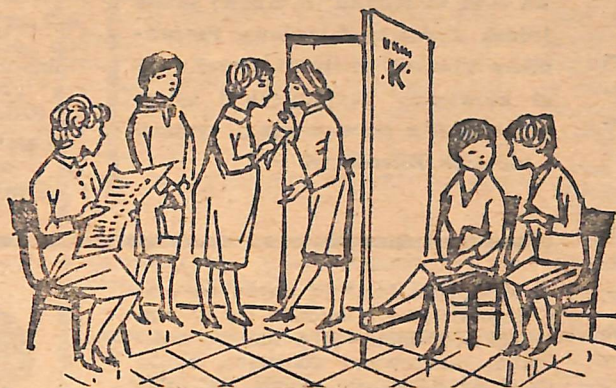
Wśród wielu kobiet utarło się mniemanie, że ciąża, to stan normalny i lekarz kobiecie ciężarnej jest niepotrzebny. Zwłaszcza tak sądzą kobiety „doświadczone”, które już kilka razy rodziły bez jakichkolwiek powikłań. Twierdzenie, że każda następna ciąża przebiega łatwiej, a każdy następny poród jest lżejszy, nie okazała się, niestety, w świetle statystyk prawdziwą.

Z tych względów, my, lekarze, usilnie i stale przypominamy, że każda kobieta w czasie ciąży powinna w miarę możliwości jak najwcześniej zgłosić się do lekarza i pozostawać pod jego opieką aż do urodzenia dziecka.

Jak dalece brak zainteresowania własnym i dziecka losem może przyczynić się do nieszczęść, mogą najlepiej pokazać na przykładzie. Oto 22-letnia kobieta wiejska, pozornie zdrowa, zachodzi w ciążę. W początkach czuje się źle, wymiotuje, ma nudności, traci apetyt. Nie zwraca się jednak do lekarza, ponieważ uważa, że tak właśnie być powinno. W 6 miesiącu ciąży dostarcza ją pogotowie do szpitala, gdyż straciła w domu przytomność. W szpitalu stwierdzono, że u kobiety tej istniało od dawna zapalenie nerek, które w czasie ciąży uległo pogorszeniu i doprowadziło do objawów ciężkiego zatrucia ciążowego. Z objawami zatrucia ciążowego połączyły się objawy niedomogi serca. Stan ciężarnej pogarszał się dosłownie z godziny na godzinę, mimo rozpoczętego natychmiast energicznego leczenia, tak, że musiano zdecydować się na operację usunięcia 6-miesięcznego płodu. Po operacji, mimo wysiłków lekarzy, nie udało się chorej utrzymać przy życiu. W danym przykładzie nieszczęścia można było uniknąć, gdyby kobieta ta dość wcześnie zgłosiła się pod opiekę lekarza.

Przykładów tego rodzaju widzimy w szpitalach wiele.

Przekazując te informacje do wiadomości ogółu kobiet-matek, chcielibyśmy jak najusilniej podkreślić potrzebę, a nawet konieczność korzystania z opieki lekarskiej w czasie ciąży i porodu. Tylko tą drogą można zabezpieczyć spokojne i szczęśliwe zakończenie ciąży, wydanie na świat zdrowego dziecka.



Lista nagrodzonych

- 1) PRALKA — Helena Szynka, Czerniewo, p-ta Elganowo;
- 2) SZYBKOWAR — Genowefa Mucha, wieś Iwierzyce;
- 3-4) ŻELAZKO Z TERMOREGULATOREM — Bronisława Morman, Radwanów 54, p-ta Broniszów i Hanna Lutomirska, Przedpełce;
- 5-12) RĘCZNIKI — Emilia Strandalova, Trinec, Czechosłowacja; Kazimiera Książek, Ponikiew 92, pow. Wadowice; Anna Walczak, Piolunowo, pow. Radziejów; Jadwiga Szprengier, Zamość-Kalinowiec; Maria Konowrocka, Bielawa; Michalina Kalata, Krempachy, pow. Nowy Targ; Barbara Filipiak, Żelichowo, pow. Trzcianka Lub., M. Ciecha, Rojewo, pow. Inowrocław.

Dalszy ciąg listy nagrodzonych w następnym numerze.

Przepisy są ale...

KIEDY Helena Grusza wróciła ze Szczecinka, gdzie stawała przed Komisją lekarską, powiedziała kierownikowi PGR Gockowo:

— Lekarze mówią, że jestem niezdolna do pracy. A ludzie znów mówili, że nie mogę teraz pracować ani dnia, bo mi renta przepadnie. Właśnie mam iść na rentę.

Zgodnie z przepisami, na etacie pracować nie można dopiero wtedy, gdy już otrzymuje się rentę. Kierownik PGR nie potrafił jednak wyjaśnić tego Helenie. Przyjął tłumaczenie pracownicy obojętnie. Tak Helena Grusza w listopadzie ubiegłego roku bez wypowiedzenia, bez zwolnienia lekarskiego po prostu przestała pracować. I nikt się tym nie przejmował.

Bomba wybuchła dopiero wtedy, gdy Zakład Ubezpieczeń stwierdził, że do otrzymania renty brakuje Helenie Gruszy co najmniej 5 miesięcy pracy! Niezbyt dokładnie obliczyła sobie okresy zatrudnienia. I co teraz?

Pierwszy odruch: iść do kierownika, niech zatrudni jeszcze bodaj te 5 miesięcy, aby do renty.

Lecz kierownik zaczyna się zastanawiać: czy można zatrudniać tę kobietę, skoro komisja orzekła, że jest ona do pracy niezdolna?

A dni mijają. Helena była bez pracy i bez renty. Dopiero niedawno zdecydowano w PGR: można ją zatrudnić...

Teraz jednak powstają obawy: co z okresem kilkumiesięcznej nieobecności w pracy? Czy ta przerwa w zatrudnieniu nie przeszkodzi w przyznaniu renty?

Wszystko to wynikało stąd, że Helena błędnie zrozumiała orzeczenie lekarzy o niezdolności do pracy. Orzeczenie dotyczyło starań o rentę, nie zwalniano natomiast z pracy. Czy teraz za okres nieobecności Helena Grusza zdoła otrzymać wstecz zwolnienie lekarskie — nie wiadomo.

Zawierzyła pochopnie temu, co „ludzie mówili”. Ale winna jest nie tylko ona. Gdyby kierownik PGR i rada zakładowa umieli wyjaśnić jej przepisy rentowe, nie doszłoby do sytuacji, w której starsza kobieta na krok przed rentą napotyka masę kłopotów, w gruncie rzeczy niezawinionych.

*

W TYMŻE PGR Gockowo spotkał się z jeszcze jedną niedostatecznie wyjaśnioną sprawą. Mąż Zofii L., elektryk, był razem z żoną zatrudniony w PGR, ale teraz pracuje w mieście. Zofia pozostała w pracy w Gockowie. Dowiedziała się ostatnio, że nie otrzyma działki pod ziemniaki. „Pracownikom samotnym działka nie przysługuje” — oświad-

czył kierownik. „Dostaniecie ogródek jak wszyscy”.

— Dlaczego traktuje się mnie jak samotną? Mam małe dziecko. Czy przysługuje mi tylko 5 arów ogródka? — pyta nas rozżalona Zofia.

Ano tak. Układ Zbiorowy PGR wyraźnie stwierdza, iż „żona pracująca, której mąż zatrudniony jest w innym zakładzie, korzysta ze świadczeń przysługujących pracownikowi samotnemu”.

Kierownik słusznie więc tłumaczy, że Zofia dużej działki pod ziemniaki otrzymać nie może. Ale wyraźnie zaskoczyło go, gdy wskazaliśmy mu art. 95 tegoż Układu Zbiorowego: „Kierownik z radą zakładową może w wyjątkowych wypadkach powiększyć ilość ziemi pod ogródek domowy dla pracownika stałego”.

Tak więc jest prawna podstawa, by Zofia L., matka małego dziecka, otrzymała większą działkę. Oczywiście jeśli rada zakładowa i kierownik życzliwie potraktują jej prośbę.

*

Znajomość przepisów kuleje często i wśród pracowników i wśród kierowników PGR, nie tylko w Gockowie. Zwłaszcza trudne sprawy rent i — w okresie wiosennym — rozdział działek budzą najwięcej wątpliwości.

Pracownicy powinni zwracać się o wyjaśnienie do oddziału swego związku zawodowego, jeśli wątpliwości nie potrafi im wyjaśnić miejscowa rada zakładowa. Z drugiej strony jednak Związek Zawodowy Pracowników Rolnych powinien więcej uwagi poświęcić wyjaśnieniom spraw związanych z prawem pracy, rentami i układem zbiorowym.

JOTT

AMBICJA... Miał ją chyba od małego dziecka. Obudziła się w nim w czasach, kiedy jego matka, zapełdzona, zaharowana kobiecina, biegła do obory po świeże mleko, aby zalać nim ugotowane ziemniaki dla niego i młodszego rodzeństwa. Dzieci nigdy nie mogły doczekać się jej powrotu i żarliwie zjadały ziemniaki, zanim matka wróciła z mlekiem. Były to pierwsze lata po wojnie, ciężkie nie tylko dla rodziny Rozmiarków.

I tak bieda nauczyła Władka twardej praw życia. Szybko stał się samodzielny i szybko doszedł do wniosku, że ma olbrzymią szansę wyrwania się z biedy; szansę, jakiej nie mieli jego rodzice — możliwość nauki.

Zaczął dojeżdżać ze wsi do zasadniczej szkoły zawodowej. Świt wypędzał go na stację, noc przyganiała z powrotem do domu. Ze zmęczenia zasypiał często na ławce w pociągu i nieraz przejeżdżał stację, na której musiał wysiąść.

Potem szedł dziesięć kilometrów, często w deszczu, chlupiącym błocie, mokry, zziębnięty.

Gdy miał szesnaście lat, zaczął pracować w zakładach mechanicznych. Mieszkał w hotelu robotniczym. Zapisał się do technikum. Nie znalazł żadnej rozrywki, tylko pracę i naukę. Nieraz brała go ochota wyjść gdzieś z kolegami, zachłysnąć się życiem,



NA słowo można wierzyć, że niemal każda kobieta w Polsce nosi na głowie... półtora do dwóch królików w postaci toczka, kapelusza, beretu itp. I druga, równie pewna informacja: prawie każdy z nich wywodzi się ze Skoczowa, niewielkiego siedmiotysięcznego miasta na Śląsku. Tu bowiem istnieje jedyna w Polsce fabryka kapeluszy męskich, damskich, beretów i... fezów, choć — jak wiadomo — fez nie należy na ogół do najbardziej noszonych nakryć głowy w Polsce.

Starsi panowie (o wieku pań z grzeczności nie wspominam) dobrze pamiętają, że przed wojną szczytem elegancji był kapelusz firmy „Hüchel” założonej w 1799 roku w Wiedniu. Filia tej firmy był od 1926 roku zakład w Skoczowie. Obecnie „Skoczów”, a ściślej mówiąc Skoczowskie Zakłady WYROBÓW Filcowych, choć nie są zakładem nowoczesnym, starają się chlubną tradycję elegancji godnie podtrzymać.

I to nie tylko na rynku krajowym. Przygotowuje się właśnie kolekcję na wystawy w Paryżu i Belgradzie. A odbiorców zagranicznych jest coraz to więcej — około 15 procent produkcji idzie na eksport. Na przykład Turcy bardzo sobie chwalą polskie fezy. Poważnymi ich odbiorcami są również Ghana i Nigeria. Damskie stożki wędrują aż do dalekiej Australii i Izraela, męskie kapelusze kupują Turcja i Związek Radziecki, na liście odbiorców są Szwecja, Anglia, Holandia, a nawet taka „kapelusznicza” potęga, jak Niemiecka Republika Federalna.

Nielatwo jest wszystkim dogodzić. Bo i kolory żądane są bardzo różne i fasony odmienne (np. Izrael żąda

specjalnie dużych stożków chroniących od słońca), a jeszcze do tego trzeba wymyślać „chwytające” nazwy. Są więc męskie kapelusze „Duplex” i „Chevrette”, damskie stożki „Sigma” i „Antylopa”, fezy „Zita”, „Ares”, „Beta”, „Camillo” itp. A na wszystkich wyrobach firma: „Skoczów” — Made in Poland.

Projekty nowych modeli opracowuje plastyk-kobieta, a zatwierdza specjalna komisja zjednoczenia w Łodzi.

KOSMETYKA PUCHU

W SZYSTKIE skoczowskie wyroby produkowane są z filcu. A filc to nic innego, jak króliczy i zajęczy puch. Zanim z puchu powstanie kapelusz, konieczne jest dokonanie



Inż. B. Nitra, dyrektor techniczny Zakładów — Stefan Komar — Japonia

aż stu kilkudziesięciu różnego rodzaju operacji. Po rozcięciu i posortowaniu skórek rozpoczyna pracę maszyn

Szkota żony

zabawić. Ale nieugięta wola trzymała go twardo nad książką, odsuwała płocze myśli.

Technikum skończył z odznaczeniem. Był to dzień, w którym jego matka, która nie rozczulała się z jego powodu, rozplakała się z radości, jak mały dzieciak.

Wkrótce awansował na zastępcę majstra w odpowiedzialnym dziale fabryki. Zarabiał coraz lepiej. Zaczął teraz szukać towarzystwa kolegów i dziewcząt. Chodził do miejscowego domu kultury, na potańcówki, do kawiarni.

Na jednej z zabaw karnawałowych zjawiała się Maria. Drobna, szczupła, o twarzy smutnej Cyganki. Zakochał się w niej jak wariat. Te pierwsze ich spotkania, pocałunki, uniesienia! Władek żył jak we śnie. Może właśnie w tych latach wyrzeczeń narodziła się w nim ta ogromna potrzeba kochania kogoś swojego, bliskiego. A Maria była mu bliska przez to także, że jak on nie miała łatwego życia.

Jak on pochodziła ze wsi z wiejskiej biedy.

Wkrótce pobrali się. Urodziła im się córeczka. Dostali piękne, dwupokojowe mieszkanie. Wydawało się, że mając kobietę, którą kocha, dziecko i dom, będzie szczęśliwy. Niestety, w ich życiu zaczęło się coś psuć. Nie poszło wcale o innego mężczyznę, ani o pieniądze, ani o żadną z tych codziennych spraw, które najczęściej bywają powodem nieporozumień w małżeństwie.

*

On: — Czy ci nie wstyd? Inni się uczą, idą naprzód, a ty nawet nie ukończyłaś siedmiu klas. Miałas tyle okazji...

Ona: — Wstyd? Czego?

On: — Czy ty nie rozumiesz, że chciałbym, żebyś do czegoś w życiu doszła, że jesteś moją życiową ambicją?

Ona: — Nie pójdę na żaden kurs. Zawracanie głowy! Jestem za stara. Nie będę się przed ludźmi wygłupiać.

Stowie

na, której działanie zbliżone jest do epilowania brwi. Wyrwa ona twarde, długi, tzw. „włos ościsty“, pozostawiając najcenniejszą część futerka – puszek. Następuje mechaniczne strzyżenie. Puszek, zdjęty ze skórki, sortowany jest wg naturalnych kolorów, czasem zaś mieszane są różne jego gatunki (powstaje wówczas filc tzw. „melanż“).

W wielkich bębnach, pod ciśnieniem, puszek ów wiruje i oblepia metalowy przyrząd o wyglądzie dzwonu wysokości 75 cm. Zwilżony wodą, o wiele przewyższający rozmiary ludzkiej głowy, kaplin zdejmuje się następnie z dzwonu. W nabraniu właściwego kształtu pomagają dalsze kąpiele w gorącej wodzie i w chemikaliach, oraz „masaże“ w różnego ro-



zakładów, raz jeszcze sprawdza modele. Klimek zaprezentuje nowym odbiorcom.

(Foto W. Knittel)

dzaju prasach. Włókna zbijają się, spiliśniają, nabierają jedności i delikatności, a kaplin coraz bardziej

On: – Masz dopiero 22 lata, pracujesz „fuksem“. Jak cię zwolnią z pracy, to co będziesz robić? Śnieg odgarniać?

Ona: – Żadna praca nie hańbi...

Takie były ich rozmowy. Nie mogła narzekać, że nie stworzył jej warunków do nauki. Dziecko, za jej zgodą, wysłał do matki. Po pracy pomagał jej sprzątać, prać, gotować. Na własnych plecach nosił krzeselka, stoły, tapczany. Zakładał stery w oknach. Kupił pralkę i odkurzacz. Sam chodził skromnie ubrany, byle ona miała na wszystko. Nie miał zresztą do niej o nic pretensji. Tylko jednego pragnął, żeby wieczorem siadła razem z nim nad książką. Co ją naprosił, nablagał!

– Nie chcesz chodzić na kurs, bo się wstydzisz? Więc przygotuje cię do egzaminu znajomy nauczyciel.

A ona: „nie i nie!“. Nie śmiał jej nawet powiedzieć, że jego najgorętszym marzeniem było, aby skończyła technikum dla pracujących. Tak jak on. Był już zapisany na wieczorową szkołę inżynierską, zdał egzamin wstępny. Dla niej nie poszedł jednak do szkoły, odłożył to na później.

Teraz czeka na jej decyzję. Jeśli powie „tak“, będzie najszcześniejszym człowiekiem na świecie!

KIZ.

kurczy się, aby osiągnąć w końcu „ludzki“ kształt i wymiar. Ostatnie zabiegi kosmetyczne – wstażki, podszewki, złożone napisy, skórzane potniki, dokonywane są w wykańczalni.

KRÓLICZA STOPA ŻYCIOWA

W SKOCZOWIE na 900 osób założą pracuje ponad 700 kobiet. Dużym 150-osobowym oddziałem przygotowalni zawiaduje Anna Czyż, a tak samo duży dział wykańczalni pracuje pod kierunkiem Stefanii Drobek.

Ciekawe, czy też pracownice zakładów noszą na głowie własną produkcję? W kiosku przy bramie zakładów, po bardzo niskiej cenie można nabywać kapelusze, berety itp. odrzucone przez kontrolę techniczną ze względu na jakieś braki. Taka wewnętrzna przecena. Oczywiście z takiej okazji pracownicy chętnie korzystają.

Niektóre rodziny pracowników są też i hodowcami. Poprzez punkty skupu sprzedają króliki przez siebie wyhodowane. A wiedzą, jak je pielęgnować. Podobno ze skórki królika można niemal dokładnie określić jego „warunki życiowe“. Królik bowiem królikowi nierówny. Najbardziej cenione są króliki o gęstym, równomiernym kożuchu, z najmniejszą ilością tzw. włosa ościstego. Przewodzą w tym hodowcy śląscy, natomiast najlepszego puchu zajęczego dostarcza woj. rzeszowskie, gdzie rozległe pola pozwalają zajęcom na rozwijanie się w warunkach naturalnych.

PRZYSZŁY MILIONER

PRODUKCJA Skoczowskich Zakładów wynosi około 900 tysięcy kapeluszy. Pokrywa zapotrzebowanie krajowe i – jak to już powiedzieliśmy – pozwala na rozwijanie eksportu.

Tezy na IV Zjazd PZPR wskazują, że w następnej pięcioletce eksport powinien wzrosnąć o 60 procent. Jasne, że przede wszystkim liczymy na przemysł maszynowy, ale równie ważne jest szukanie wszelkich innych możliwości. Specjalnie zaś korzystne jest rozwijanie eksportu artykułów, wyprodukowanych w oparciu o surowiec krajowy, uszlachetniony i



eksportowany, jako gotowy wyrób. Skoczów tym warunkom jak najbardziej odpowiada. Może rozwijać produkcję w oparciu o nieograniczone w zasadzie zasoby surowca (hodowla królików jest jedną z najmniej kłopotliwych), nie wymaga wielkich inwestycji, a eksportuje gotowe wyroby. Dlatego zakład wart jest chyba, aby udzielić mu pomocy w przeprowadzeniu koniecznej modernizacji. Wkrótce też zapewne skoczowska załoga zamelduje: produkujemy milion!

W. K.

Słonko wyżej

Słonko coraz wyżej, roboty coraz więcej, ale od dzieciaków ani się opędzić. A na drogach ruch coraz większy. To samochód, to motocykl... trudno upilnować rozbrykane maluchy. Co zaradniejsze gospodynie zabiegają więc na wszystkie sposoby, by ustrzec dzieci przed jakimś nieszczęściem, a sobie ręce rozwiązać...

W wielu wsiach doprowadza się już zatem do porządku place zabaw, urządza nowe. Czyni się niezbędne przygotowania do uruchomienia sezonowych dziecińców. Organizuje stałe przedszkola. Czas już bowiem najwyższy zająć się tymi sprawami. Omówić co i jak, przygotować fundusze, zatroszczyć się o opiekunkę...

Członkinie Ligi Kobiet w Hucie Dąbrowa (powiat Łuków) mogą tu być przykładem zapobiegliwości. Przygotowują już wyposażenie placu zabaw i to z funduszy zdobytych społeczną działalnością. Jeszcze zimą podjęły też starania o zorganizowanie w swojej wsi stałego przedszkola. Niestety, sprawa ta wciąż tkwi na martwym punkcie. Prezydium GRN (siedziba w Podosinie) przynajmniej wprawdzie budynek na przedszkole, stoi on jednak na placu, na którym zgodnie z planami urbanistycznymi, usytuowany ma być Ośrodek Zdrowia. A więc przyszyły „pałac dzieci“ trzeba przesunąć. Ustalono, że stanie on o jakie 100 metrów dalej, po drugiej stronie ulicy. Kiedy to jednak nastąpi? Właśnie Rada ciągle nie może wyznaczyć wiążącego terminu. Zimą mówiono: „jak śnieg ustąpi“. Śniegu już nie ma, a budynek wciąż na starym miejscu. Tak oto rozbijają się wszelkie starania związane z uruchomieniem przedszkola. Oby nie przepadły fundusze, posiadane przez Prezydium GRN na przesunięcie budynku oraz obiecane przez Wydział Oświaty PRN na wyposażenie i przedszkolankę!

Słonko coraz wyżej, wielu pobudza ono do inicjatywy i społecznego działania. Niech nie omija też biurka, za którymi siedzą przedstawiciele terenowej władzy. Inaczej bowiem wiele społecznych sił pójdzie na marne. Szczególnie w opiece nad wiejskim dzieckiem nie można do tego dopuścić. A przykładów takich, niestety, jest sporo.

Tu opóźnia się wydanie decyzji, przynajmniej plac wytypowany na teren zabawowy, tam znowu „san-

epid“ nie śpieszy się z orzeczeniem o warunkach higieny, gdzie indziej znowu odwleka się wyrażenie zgody na wytypowaną przez wieś opiekunkę. Czasem jest to zwykła formalność, czasem sprawa wymaga życzliwego zainteresowania władz staraniami wsi i pomocy. W każdym jednak wypadku zwłoka jest kulą u nogi społecznej działalności. I pociąga za sobą niepowetowane straty...

T.

Z naszej poczty

Dla sołtysa

Nie szczęści nam się ostatnio w domu. Przez pewien czas ja ciężko chorowałam, teraz moja matka wymaga bezustannie opieki lekarskiej. Mąż mój jest sołtysiem. Często przebywa poza domem, zajęty sprawami urzędowymi. Cierpi na tym wszystkim gospodarstwo. Nieraz trudno jest z wykupieniem lekarstw, albo zapłatą za pomoc lekarzowi... Chciałabym wiedzieć czy przysługuje nam bezpłatna opieka lekarska i ulga w zakupie leków?

Stanisława Z.
pow. Sokółów Podl.

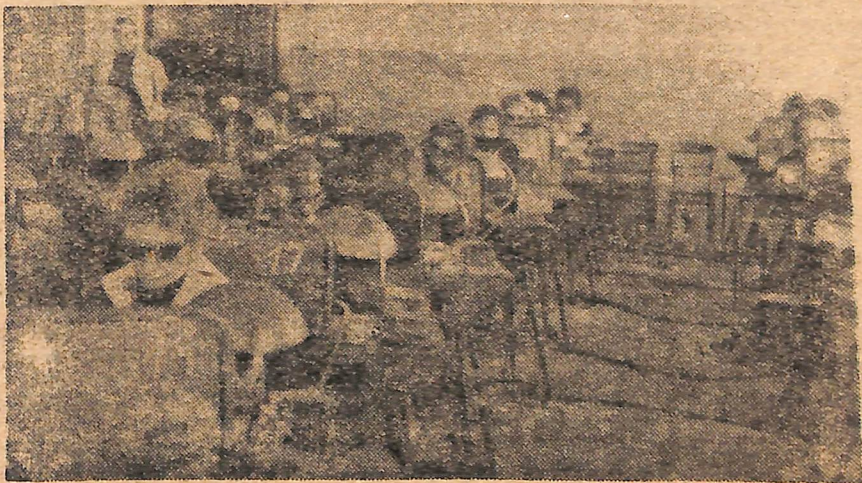
Zgodnie z instrukcją Ministra Zdrowia z 22 maja 1958 roku, opublikowaną w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Zdrowia, sołtysi mają prawo do świadczeń ze strony zakładów społecznej służby zdrowia – na zasadach ustalonych dla osób uprawnionych do korzystania z tych świadczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych. Bezpłatne świadczenia przysługują także osobie wyznaczonej przez Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej dla wykonywania obowiązków sołtysa w czasie jego nieobecności lub choroby. Dowodem uprawniającym do bezpłatnego korzystania z pomocy lekarskiej jest w myśl instrukcji odpowiednie zaświadczenie wydane przez Prezydium GRN.

Nie przysługują natomiast uprawnienia do bezpłatnej opieki lekarskiej członkom rodzin sołtysów lub członkom rodzin osób zastępujących sołtysa.

b.

INŻYNIER CHEMIK, URSZULA WNUK, której zdjęcie zamieściliśmy na okładce, jest kierownikiem galwanizerni i laboratorium w Zakładach Przemysłu Elektronicznego „Kazel“ w Koszalinie. Pracuje tu 270 ludzi, w tym 132 kobiety. W dziale montażu, podstawowym dziale produkcyjnym – jak widać na zdjęciu – pracują wyłącznie kobiety.

Ich wprawne ręce, wiedza oraz sporo właściwej kobietom cierpliwości sprawiają, że krajowy przemysł elektroniczny nie musi już dziś kupować izolatorów za granicą. A trzeba ich dużo, gdyż produkcja maszyn i sprzętu elektronicznego szybko rośnie.



9

DRUKARNIA NA CZYSTEM

W MIESZKANIU szewca Franciszka Pawlaka, na poddaszu niepozornego, parterowego domu przy ulicy Dworskiej w Warszawie mieściła się drukarnia. Kiedy w lutym 1904 r. Marcin Kasprzak wstąpił w szeregi Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy — partia powierzyła drukarnię jego opiece. W okresie wyjątkowej pracy, niemal w przeddzień majowego święta, „ochrona” — tajna policja carska — wpadła na trop drukarni. 27 kwietnia 1904 r., gdy pochylony nad kasztą Kasprzak wraz z młodym towarzyszem składał tekst pierwszomajowej odezwy, do mieszkania Pawlaka wtargnęli żandarmi.

Kasprzak przywitał ich kulami. Czterech zabił, piątego ciężko zranił. Ale pozostałym udało się go powalić. — A, Kasprzak... Znowu wpadłeś w nasze ręce! Ale teraz już się nie wymkniesz! — powitał go za bramą Cytadeli jeden ze strażników.

Po 16 miesiącach śledztwa wydano wyrok. Marcin Kasprzak skazany został na śmierć.

O czym myślał ten nieustraszony człowiek w ostatnią swoją noc? Czy o żonie Helenie, dzielnej towarzysze życia i o synu jedynaku, z którym nawet nie pozwolono mu się pożegnać przed egzekucją? Czy o partii, o nie dokończonych robocizach? A może o swoim niedługim, a jakże ciężkim, jakże trudnym życiu rewolucjonisty?

Może myślał raz jeszcze powrócił do Czołowa, rodzinnej wioski w Poznańskim, gdzie 25 listopada 1860 r. przyszedł na świat? A może wspominał pierwsze swoje zetknięcie z ruchem robotniczym, z socjalizmem — w Berlinie, dokąd wyemigrował — jako kilkunastoletni chłopak „na roboty”? Czy też późniejsze lata swej działalności pod zaborem pruskim? Czy pamiętał swe pierwsze aresztowanie i ucieczkę z pruskiej „turmy”? A później pracę w Warszawie, gdzie wraz z towarzyszami organizował „II Proletariat”? Czynny i odważny do szaleństwa wymykał się carskiej policji, która na próżno poszukiwała tajemniczego „Teofila”, „Macieja”, „Olszewskiego”. Niewiele towarzyszy znało prawdziwe nazwisko Kasprzaka.

A może wspominał swój pierwszy pobyt w Cytadeli, w kazamatach X Pawilonu? Ale wtedy udało mu się zmylić czujność oprawców i zbiec. Wprawdzie natychmiast wpadł w łapy pruskiej „sprawiedliwości” i przesiedział pół roku w więzieniu wrocławskim — po uwolnieniu podjął jednak natychmiast dalszą działalność. Był współredaktorem socjalistycznej „Gazety Ludowej”, wydawanej w Poznaniu, organizował zebrań robotniczych, nawiązał kontakt z Różą Luksemburg i Julianem Marchlewskim.

Lata głodu i wyjątkowej pracy, tułaczka i więzienie podkopały jednak jego żelazny organizm. Pojawiła się gruźlica. Może właśnie na przekór uciekającym siłom chce pracować coraz więcej. Wraca do Warszawy. I właśnie w niespełna 3 miesiące po rozpoczęciu roboty partyjnej wypadło mu bronić drukarni na Czystem...

Strzały w tajnej drukarni nie tylko wywołały panikę i popłoch w sferach rządowych i wśród rodzimej burżuazji — ale nade wszystko głęboko wstrząsnęły masami warszawskiego proletariatu, pobudziły go do walki. Wybuchy odtańcały raz po raz żywiołowe demonstracje, rosły szeregi partyjne, klasa robotnicza dojrzewała szybko do walki z caratem, która wybuchła wreszcie płomieniem rewolucji 1905 r.

Kiedy 8 września o wczesnym poranku wieszano na stokach Cytadeli Marcina Kasprzaka — czerwona Warszawa walczyła.



70 URODZINY

LUBI żartować. W jego przemówieniach można znaleźć setki bajeczek, przysłów, porzekadeł ludowych, które — gdyby je zebrać razem, stworzyłyby niezły tom politycznych i życiowych mądrości. Wiele podróżuje. A w czasie tych podróży po ZSRR, czy też poza jego granicami, rozmawia z ludźmi, ciekawy jest ich życia, radości i smutków. Jest człowiekiem, który, jak rzadko kto, pozostaje w bliskim kontakcie ze zwykłymi obywatelami. Ta cecha, a także jego niezwykła aktywność w dziedzinie gospodarki i wielkiej polityki, sprawia, że — jak napisał jeden z dzienników zachodnich — „Chruszczow jest dzisiaj najpopularniejszym na świecie mężem stanu”.

Ale głównym źródłem tej popularności jest to, czego dokonał Nikita Chruszczow w tym krótkim stosunkowo okresie, w jakim stoi on u steru rządów w ZSRR. W 1953 roku został I sekretarzem KC KPZR, a w 1958 roku — premierem Związku Radzieckiego. XX i XXII Zjazd partii pokazały go jako polityka który wie, do czego zmierza i czyni to konsekwentnie.

„Nawrót do zasad, jakie głosił Lenin”. Tak można by nazwać politykę Nikity Chruszczowa. A w praktyce oznacza to zerwanie ze stalinowskim kultem jednostki, potępienie ciężkich błędów tamtego okresu, rozwijanie demokracji i budownictwa komunizmu — ustroju, w którym człowiek żyje coraz lepiej.

W polityce zagranicznej — Chruszczow jest bojownikiem idei rokowań, pokojowego współistnienia, rozbrojenia i zgodnej współpracy narodów. Ostatnie lata, kiedy nastąpiło odprężenie atmosfery międzynarodowej, stały pod znakiem niestrudzonych wysiłków radzieckiego premiera, pod znakiem jego pokojowych propozycji i planów.

Tym większym szacunkiem cieszy się on wśród wszystkich ludzi, którzy pragną, żeby świat szedł drogą postępu i pokoju.

POLSKA — ZSRR

70 URODZINY Nikity Chruszczowa przypadające 17 kwietnia, zgromadziły w Moskwie wielu przy-

Koszalek - Opatek

Jedenasta plaga

Nieraz zastanawiam się nad tym, że Jehowa zsyłając na Egipt kary, znane jako „plagi egipskie”, okazał dużo pomysłowości w okrucieństwie, ale jednak nie wyczerpał wszystkich możliwości. Bo wprawdzie: woda w Nilu przemieniła się w krew i stała się niezdatna do picia; pojawiły się żaby w nadzwyczajnej ilości; niezwykła ilość mszyc i moskitów pokryła cały kraj; zjawilo się mnóstwo much wszelkiego rodzaju; oddzielny rozdział stanowił pomór bydła; wrzody pokryły ludzi i zwierzęta; pojawił się grad tak wielki, jakiego do tej epoki nie było; jako plaga ósma — szarańcza w niebywałej ilości; dzieśiąta — ciemności straszliwe; dzieśiąta — śmierć pierwotnych ludzi i zwierząt, ale...

...Zastanawia — jak oni mogli to wszystko znieść! Otóż, zwróćmy uwagę, że co prawda plagi owe były niesłychanie wymyślne i dotkliwe, jednak pozwolono Egipcjanom cierpieć je... w ciszy. Spróbowałiby wytrzymać to wszystko w hałasie! Do diu-

wódców krajów socjalistycznych, a także przedstawiciele wielu partii komunistycznych i robotniczych z całego świata.

I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka, a także premier Józef Cyrankiewicz, którzy przybyli do ZSRR 13 kwietnia z wizytą przyjaźni, przedłużyli swój pobyt, aby osobiście spełnić toast za zdrowie radzieckiego premiera.

Wizyta polskich przywódców poprzedziła przypadającą 21 kwietnia 19 rocznicę podpisania polsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy. W czasie przeprowadzonych w Moskwie rozmów postanowiono, że Układ ten przedłużony zostanie na następne 20 lat.

Żywe pomniki podpisanego przed laty układu można dziś znaleźć w całej Polsce: elektrownie, hut, zakłady przemysłowe. Układ polsko-radziecki stał się gwarantem bezpieczeństwa granic Polski, a także zwiększył rangę naszego kraju na świecie.

Władysław Gomułka, przemawiając w Moskwie przypomniał, że pod względem produkcji przemysłowej Polska Ludowa równa się 10 krajom takim, jak przedwojenna Polska. Podkreślił on również znaczenie sojuszu polsko-radzieckiego wobec odwetowej polityki rewizjonistów zachodniemieckich, którzy, gdyby nie ten sojusz, na pewno próbowaliby nowych wojennych awantur.

ZA — I PRZECIW JEDNOŚCI

JEDNOŚĆ IDEI, jedność celów — budownictwa socjalizmu i komunizmu, jedność polityki obu naszych krajów wypływa stąd, że jest to jedyna słuszną i odpowiadającą obu narodom polityka. Jedność ta ma tym większe znaczenie, że przywódcy chiński wystawili dzisiaj zawartość ruchu robotniczego na poważną próbę.

Kierownictwo Komunistycznej Partii Chin krytykuje wszystko to, co jest najcenniejszą zdobyczą lat, które minęły od XX i XXII Zjazdu KPZR: świeży powiew, jaki w ruch robotniczy wniosły inicjatywy ZSRR w zakresie pokojowego współistnienia, rokowań, rozbrojenia atomowego, możliwości likwidacji wojen i przewartościowania „kultu jednostki”.

Delegacja polska w Moskwie zdecydowanie poparła politykę ZSRR i osobiście — premiera Chruszczowa — przeciwko awanturniczym atakom przywódców chińskich. W depeszy gratulacyjnej z okazji urodzin radzieckiego premiera Władysława Gomułka, Aleksander Zawadzki i Józef Cyrankiewicz napisali: „Gorącą sym-

giej listy plag współczesność dodała tylko tę jedną — hałas — ale najbardziej okrutną i wyrafinowaną złośliwą. Jeśli w hali produkcyjnej pracuje 100 osób w huku maszyn, trzech wentylatorów i trzech głośników radiowych — jest to niewątpliwie jedna z najprzemysłniejszych tortur. Opisała mi je plastycznie robotnica fabryki z Myśliborza.

Wysłuchałem jej opowieści i przypomniałem sobie, że dawno, dawno temu krakowski oddział „Przyjaciółki” interweniował w podobnej, plagowej sprawie. Otóż w hali fabrycznej Krakowskiej Spółdzielni Niewidomych w Bronowicach zainstalowano głośnik radiowy. Pewnego dnia jedna z robotnic doprowadzona niewiarygodnym hałasem do rozpaczy, rzuciła (i to celnie!) czymś (ciężkim!) w swego krzykliwego wroga. Głośnik zamilkł, a robotnica otrzymała karę materialną i naganę z ostrzeżeniem. Inspektorat pracy zawyrokoował, że w czasie produkcji głośnik winien być wyłączony. A nasza interwencja sprawiła, że naganę cofnięto, a karę zdjęto.

Przytaczam ten przykład jako ostrzeżenie dla dyrekcji zakładów pracy.

patię i szacunek całego narodu polskiego zdobyła Wam Wasza niezłomna walka o utrzymanie pokoju i zwycięstwo idei pokojowego współistnienia, która jest wspólną walką Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów socjalistycznych”.

Społeczeństwo polskie docenia znaczenie tej walki i rolę, jaką odgrywa w niej osobiście Nikita Chruszczow. Dlatego życzenia dla radzieckiego przywódcy były czymś znacznie więcej, niż kurtuazyjnym gestem.

ARA

TV

26.IV — 2.V.1964 r.

Niedziela: 10.00 — W pasiece — kurs roln.; 15.00 — Niedzielną Biesiadą; 15.50 — „Dziwy morza” — film ang.; 16.20 — Teatrzyk dla dzieci; 16.50 — Ziemia, ludy, obyczaje; 17.20 — Film fab.; 18.20 — Ludzie i zdarzenia; 18.35 — Dobry wojak Szwajk — teleturniej; 20.30 — Sprawozdanie sportowe; 21.35 — Muzyka jazzowa (z Budapesztu); 22.05 — Niedziela sportowa.

Poniedziałek: 10.05 — „Skrzydłowana” — film węg.; 11.55 — Od Guidona do Schaffera — (kl. VII—XI); 17.05 — Program dla dzieci; 17.40 — „Przygody Robin Hooda”; 18.15 — Gazofikacja; 18.50 — Kino krótkich filmów; 19.20 — Mag. postępu techn.; 20.30 — Teatr TV: Irkucka historia.

Wtorek: 16.30 — Reportaż z Instytutu Medycznego (Moskwa); 17.05 — Plastyka i ty; 17.25 — Kurier Warszawski; 17.40 — Sładami Pitagorasa; 18.10 — Glob; 19.00 — Ludzie jednej wsi; 19.30 — Spiewa M. Koterbska; 20.30 — „Wspomnienia o gwiazdach”; 21.20 — Program publ.

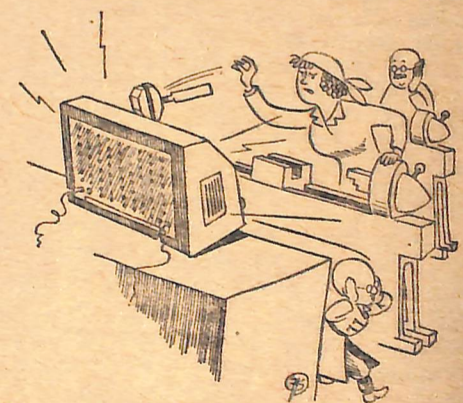
Sroda: 9.30 — „Milczące ślady” — film pol.; 10.55 — Elementy dźwięku (kl. X); 11.55 — Murarska chemia (kl. VII); 17.05 — Program dla dzieci; 18.00 — Tramp; 18.20 — Oczym człowiekiem współczesnego; 18.50 — Zespół Guy Lombardo; 19.20 — Przyjaźń; 20.30 — Miniatury; 21.00 — Mazurek Dabrowskiego; 21.35 — film fab.

Czwartek: 9.55 — W nocy na lot, w dzień Japanka (kl. VII); 10.55 — Kłamstwo (kl. V—VII); 16.45 — Wychowanie fizyczne (dla nauczycieli); 17.10 — Tajemnice magicznego szkieleta i filmu; 18.05 — Spotkania z przyrodą; 18.35 — PKF; 18.45 — Film; 19.15 — Miejsce pod słońcem; 20.35 — Tele - Echo; 20.05 — Milczące ślady — film pol. (od 14 lat).

Piątek: 8.00 — Sprawozdanie z uroczystości 1-Majowych; 14.35 — Program dla dzieci; 15.20 — „Szatan z 7 klasy” — film pol.; 17.05 — „Music-hall”; 18.00 — „Wielokropek”; 18.25 — „Płomień sławy” — film angielski; 19.20 — Program dokument.; 20.35 — Występ zespołu „Slask”; 21.35 — „Maż swojej żony” — film pol.

Sobota: 10.35 — Program dla nauczycieli; 10.50 — „Witaj szczęście” — film franc.; 16.00 — „Rüppel” — film NRD; 17.05 — Reportaż z technikum; 18.15 — „Ballada huzarska” — film radz.; 20.30 — Pegaz; 21.20 — Tylko we dwoje — program rozrywkowy.

Nie chcę nikogo przekonywać, że w pewnych sytuacjach wolno bezkarnie rozbijać głośniki. Ale chcę przypomnieć, że plagi egipskie trwały do



9 tygodni, od połowy lutego do połowy kwietnia. Zjawiały się, ale i zniknęły. Obecnie kwiecień kończy się..

Wit Koszałek

(Na podstawie listu M. G. z Myśliborza, woj. Szczecin).

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



Plamy z pleśni

— pyta wiele Czytelniczek. Przygotowuje się roztwór soli z dodatkiem amoniaku (10 części wody, 1 część soli, 1 część amoniaku) oraz maślanek. Najpierw zwilża się plamę przygotowanym roztworem, następnie maślanek, potem znów roztworem.

Po kilku minutach należy sprząć plamę wodą z mydłem.

Inne sposoby: — namoczyć zaplamioną tkaninę w maślanek lub rozcieńczonym occie, następnie sprząć w wodzie utlenionej z dodatkiem amoniaku. Splukać w czystej wodzie.

Albo: czyścić wodą utlenioną zakwaszoną octem, następnie wypłukać w czystej wodzie. Czyścić pięcioprocentowym gorącym kwasem szczawiowym, następnie wypłukać w wodzie.

Plamy z pleśni na tkaninach nie nadających się do prania czyścimy terpentyną.

(C.)

...i z atramentu

TADEUSZ SZ. Z POZNANIA pisze rozpaczliwy list, bo popryskał nowe spodnie atramentem do wiecznych piór. Nawet chemiczne czyszczenie nie pomogło, więc... ratuj „Przyjaciółko“!

Atrament do wiecznych piór (z rodzaju gallusowych) jest bardzo trudny do wywabienia. W jego skład bowiem wchodzi prócz barwnika błękitnego lub zielonego, wody, odrobiny kwasu, garbnika lub taniny, także i sole żelazowe. Gdy kwas na powietrzu zostanie zobojętniony, wówczas garbnik wiąże się z solami żelazowymi na trwałe, czarny związek atramentu czernieje.

Podczas wywabiania barwnik i tanina łatwo się rozpuszczają, ale żelazo, jako tlenek żelazowy, pozostaje w postaci żółtych plam rdzy i musi być jak rdza wywabiany.

Niestety, nie można podać przepisu, jaki odczynnik na jaki atrament działa. Składy atramentów bywają bowiem

Knedle to tania potrawa, bardzo smaczna i sycąca, a przy tym dająca możliwości wykorzystania różnych resztek. Dlaczego tak rzadko podajemy knedle do stołu? Mogą być równie dobrze daniem obiadowym jak i kolacyjnym. Gdy ziemniaki tracą smak, wiosną i przed ukazaniem się młodych kartofelków, knedle świetnie je zastępują.

Knedle po tyrolsku

Bulkę paryską lub około 6 bułeczek (czerstwych) pokrajać w kostkę i przyrumienić na łyżce margaryny razem z posiekaną cebulą oraz z pół łyżką posiekanej natki czy szczypiorku (lepsza jest natka pietruszki).

Z 20 dkg osolonej mąki, z 2 jaj i około 1,5 szklanki mleka zagnieść ciasto (dość lekkie) i wymieszać je z bulką. Dodać 20 dkg posiekanego boczku wędzonego (może być uprzednio zagotowany), wszystko razem wymieszać i formować dość duże knedle. Wrzucać je na wrzącą, osoloną wodę i gotować na małym ogniu około 15 minut.

Podawać z kapustą kiszoną lub z surówką z kapusty, czy porów lub z sosem chrzanowym.

Czeskie knedle do gulaszu

Bulkę paryską lub 6 bułeczek pokroić na kromeczki, włożyć do 1/2 litra gorącego mleka, osolić i zostawić na około 20–30 minut. Posiekać niedużą cebulę, pół łyżki natki lub szczypiorku i zasmażyć wszystko na łyżce margaryny.

Do masy z bulki, która się rozpuściła w mleku, dodać 3 jaja i tyle mąki, by ciasto by-

pać odrobinę proszku cyny; plukać bardzo starannie.

4) Na każdą plamkę nalać parę kropel wody, na to kłaść kilka kryształków kwasu szczawiowego, rozcierać i plukać. Jeśli plama zaczyna znikać, powtarzać.

Jeśli użył Pan do wiecznego pióra zwykłego atramentu, wystarczą prostsze środki. Czasem nawet tylko kwaśne mleko, lub 10-procentowy kwas cytrynowy, lub posypanie plamy proszkiem kwasu cytrynowego, czy też zmywanie wodą utlenioną...

Jeśli był to atrament kopiowy, trzeba będzie działać na plamę 10-procentowym roztworem burmołu, a po odbarwieniu plamy, plukać w benzynie (rozpuszczalniku).

Jeśli użył Pan do wiecznego pióra zwykłego atramentu, wystarczą prostsze środki. Czasem nawet tylko kwaśne mleko, lub 10-procentowy kwas cytrynowy, lub posypanie plamy proszkiem kwasu cytrynowego, czy też zmywanie wodą utlenioną...

Jeśli był to atrament kopiowy, trzeba będzie działać na plamę 10-procentowym roztworem burmołu, a po odbarwieniu plamy, plukać w benzynie (rozpuszczalniku).

Jeśli użył Pan do wiecznego pióra zwykłego atramentu, wystarczą prostsze środki. Czasem nawet tylko kwaśne mleko, lub 10-procentowy kwas cytrynowy, lub posypanie plamy proszkiem kwasu cytrynowego, czy też zmywanie wodą utlenioną...

Jeśli użył Pan do wiecznego pióra zwykłego atramentu, wystarczą prostsze środki. Czasem nawet tylko kwaśne mleko, lub 10-procentowy kwas cytrynowy, lub posypanie plamy proszkiem kwasu cytrynowego, czy też zmywanie wodą utlenioną...

Jeśli użył Pan do wiecznego pióra zwykłego atramentu, wystarczą prostsze środki. Czasem nawet tylko kwaśne mleko, lub 10-procentowy kwas cytrynowy, lub posypanie plamy proszkiem kwasu cytrynowego, czy też zmywanie wodą utlenioną...

Jeśli użył Pan do wiecznego pióra zwykłego atramentu, wystarczą prostsze środki. Czasem nawet tylko kwaśne mleko, lub 10-procentowy kwas cytrynowy, lub posypanie plamy proszkiem kwasu cytrynowego, czy też zmywanie wodą utlenioną...

Specjal „Przyjaciółki“

to dość gęste. Połączyć z cebulką. Umoczyć ręce w wodzie i formować duże knedle (jak duże ziemniaki). Wrzucać je do gotującej się osolonej wody, i gotować około 10–12 minut. Podawać z gulaszem, sosem grzybowym lub innymi sosami.



Knedle odsmażane. Jeśli zostanie Wam trochę knedli na kolację lub na drugi dzień, to potnijcie je na cienkie kromeczki i przysmażcie na margarynie. Następnie można je polać rozbitym jajkiem lub utartym serem i zapiec w piecyku. Świetne z sałatką lub z surówką.

Knedle z wędliną. Do tychże czeskich knedli można dodać przy wyrabianiu ciasta resztki wędlin. A więc: resztki pociętej wędzonej słoninki, szynki wraz z tłuszczem, kiełbasy itp. a także pieczeni lub boczku wędzonego, gotowanego i pokrajanego w drobną kostkę. Można podawać polane topioną słoninką ze skwarkami.

Kluski nadziewane bulką.

3/4 litra mleka ugotować razem z łyżeczką masła lub margaryny, solą do smaku i odrobiną starej gałki muszkatołowej. Następnie do mleka wsypywać powoli, wciąż mieszając, 30 dkg kaszki manny (można też ująć trochę mleka przed gotowaniem, zmieszać z mąką i wlać do gotującego się mleka). Gotować 2 minuty, zdjąć z ognia, a gdy trochę ostygnie, wbić 2 jaja i wymieszać. Z tej masy formować rękami maczanymi w mące, kluski, nadziewając je przyrumienionymi na margarynie grzankami z czerstwej bułki (drobna kostka). Kluski wrzucać na osoloną lekko wrzącą wodę. Gdy wypłyną, gotować 1–2 minut. Podawać jako słodkie danie z dżemem, kompotem, sosem śliwkowym, mleczkiem waniliowym itp. Smaczne i pożywne danie dla dzieci.

IG.

Niedziela. Rosół z makaronem. Mięso rosółowe z sosem koperkowym, ziemniaki - purée. Budyń z dżemem.

Poniedziałek: Zupa ziemniaczana z majerankiem. Piecrożki z mięsem (reszta z rosółowego), kapusta kiszona.

Wtorek. Zupa pomidorowa z makaronem (kluski). Goląbki z mięsem i ryżem we własnym sosie.

Sroda. Barszcz czerwony z ziemniakami. Ruskie pierogi (z serem). Kisiel.

Czwartek. Zupa jarzynowa. Móżdżek z ziemniakami (lub inne podroby np. wątróbka lub nerki). Surówka wiosenna z twardym, całych rzodkiewek i szczypiorku.

Piątek. Zupa grzybowa (może być z koncentratów) z kluseczkami (makaron). Ryba duszona np. flaczki z lina z ziemniakami.

Sobota. Zupa pomidorowa z ryżem. Pieczeń wołowa z ziemniakami. Surówka z porów lub młodych cebulek.



KACIK

Z KORMOZYNYM

przez pomarańczową, czerwoną, brązową w różnych odcieniach aż do prawie czarnej. Dużą zaletą nasturcji jest też długi okres kwitnienia — od końca czerwca do późnej jesieni.

Zainteresujmy się odmianami pnącymi. Pędy ich wyrastają do 3–4 metrów długości, doskonale więc można te odmiany wykorzystywać do obsadzania altanek, osłaniania płotów, murków, do dekoracji balkonów. Z takim zastosowaniem nasturcji spotykamy się jeszcze dość rzadko, a warto je polecać, bo pnąca nasturcja na tle krat, murów czy ścian wygląda bardzo dekoracyjnie.

Szczególnie długimi pędami — nawet ponad 4 m — charakteryzuje się nasturcja *Lobba* (*Tropaeolum lobbianum*). Nasturcja lubi dość żyzną ziemię i stanowiska słoneczne. W miejscach zacienionych i zbyt wilgotnych rośnie wprawdzie dobrze, ale słabo kwitnie. Młode siewki nasturcji wrażliwe są na przymrozki; wysiewa się więc nasiona dopiero w pierwszej połowie maja (wprost do gruntu lub skrzynek balkonowych) po 2–3 nasiona w odległości około 25–30 cm. Nasturcja często bywa atakowana przez mszycę. Przy pojawieniu się tego szkodnika trzeba rośliny opryskiwać „Mszycolem“.

K.

NIE TYLKO NA RABATY

Trudno powiedzieć, które kwiaty są najładniejsze, wszystkie przecież są wdzięczne i ładne; trudno też zalecać jakie posadzić czy posadzić w ogródku — zależy to od gustów, upodobań, wielkości ogródka, jego wystawy, jakości ziemi, możliwości dostania nasion czy sadzonek (flanców) itp.

Są jednak rośliny, ogólnie znane i lubiane, mające wszechstronne zastosowanie dekoracyjne, które warto rozpowszechnić. Należy do nich między innymi nasturcja, która choć popularna, zwykle bywa wykorzystywana jednostronnie, jako roślina obwódkowa na rabatach i kłombach. Znane są przeważnie jej formy niskie, karłowe. A nasturcja jest rośliną o bardzo dużej różnorodności form. Lodygi jej — zależnie od odmiany — są pnące, płozące lub stojące sztywno. Barwa kwiatów posiada także bardzo szeroką skalę: od jasnożółtej po-

PO REMONCIE

Plamę z farby olejnej na tkaninie należy na świeżo zeskrobać ostrożnie nożem a zaplamione miejsce namoczyć benzyną lub rozpuszczalnikiem. Gdy farba odmoknie oczyścić tamponem maczanym w benzynie. Zacieki ostrożnie sprząć.

Jeżeli plama jest zastarzała, należy ją w pierwszej kolejności posmarować ciepłym olejem lub terpentyną. Gdy tkanina nasiąknie, wyczyścić plamę benzy-

na. Jeżeli materiał nadaje się do prania, wyprać w wodzie z mydłem.

* Plamy od pokostu czyści się terpentyną.

* Plamy z lakieru na tkaninie należy najpierw namoczyć w spirytusie denaturowanym, następnie oczyścić benzyną.

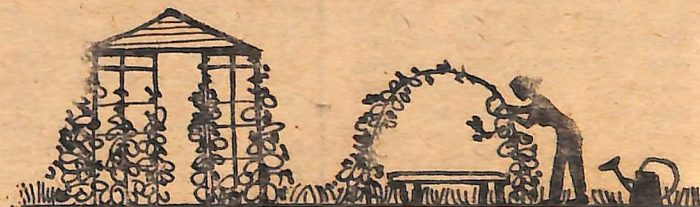
* Klejową farbę na podłodze można zmyć benzyną (roz-

puszczalnikiem), lub terpentyną. Farbę zaschniętą zeskrobać trzeba ostrym kawałkiem szkła albo żyłką. Tak samo postępujemy z plamami na szybie.

* Klejową farbę na podłodze najlepiej zmyć na świeżo gorącą wodą z szarym mydłem, potem splukać kilkakrotnie czystą wodą.

* Szyby zabrudzone wapnem należy zmyć wodą z octem.

(C.)



O JEDNO PROSIĘ WIECEJ

Przed naszym rolnictwem staje konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na odchów prosiąt oraz na jak najlepsze wykorzystanie posiadanych loch. Gdyby udało się nam zwiększyć liczbę odchowanycy prosiąt tylko o jedną sztukę w miocie, moglibyśmy wówczas zwiększyć w całym kraju ilość prosiąt o około 2 miliony sztuk rocznie. Wyniki takie są zupełnie możliwe do uzyskania. Trzeba jednak zwrócić większą uwagę na pielęgnację prosiąt.

W pierwszych 2-4 dniach po urodzeniu, prosięta są bardzo wrażliwe i wówczas nawet małe niedopatrzzenie ze strony hodowcy może doprowadzić do ich padnięcia. Szczególnie uważny musi być hodowca wtedy, gdy oproszenie wypada w porze chłodów. Prosięta, które po urodzeniu nie dogrzały się należycie, stają się sennie, mało ruchliwe, nie są w stanie wyssać mleka i po paru dniach zdychają. Dlatego w chłodnej porze roku wskazane jest trzymanie prosiąt przez kilka dni w koszyku lub skrzynce i tylko dosadzać je możliwie często do maciory, aby się nassały. Doskonałe usługi przy narzewnianiu miotu oddają też właściwie zastosowane żarówki grzejące.

Prosięta z małych miotów (większe) dają sobie lepiej radę niż pochodzące z dużych miotów, o mniejszej wadze i słabsze.

Po upływie 3-6 dni po urodzeniu, prosięta zwykle są już żwawe. Obawa o ich przeziębienie jest wówczas mało uzasadniona. Znacznie szkodliwszy jest dla prosiąt wilgotny zaduch zamkniętego pomieszczenia, niż nawet chłodne, lecz czyste i suche powietrze na dworze. Niekorzystnie wpływają na prosięta przeciągi. Szkodliwa może być również zimna podłoga.

Nawet w zimie, a tym bardziej na wiosnę trzeba prosięta wypuszczać na dwór, począwszy od drugiego a najwyżej trzeciego tygodnia życia. Początkowo na 10-15 minut, najlepiej w południe, gdy świeci słońce — potem nawet na parę godzin.

Nie wolno zapominać, że prosięta powinny ssać matkę. Prosiąt, które nie ssają siary, często nie udaje się odchowić. Już w kilka dni po urodzeniu trzeba prosiętom podawać do picia czystą, ale niezbyt zimną, często zmienianą wodę. Prosiętom urodzonym w zimie trzeba wcześniej podawać w korytku dodatki mineralne (kredę, sól, węgiel drzewny itp), lub po prostu dobrze wyprażoną ziemię, z której pobierają one potrzebne im składniki. **Możliwie jak najwcześniej (w drugim tygodniu życia) należy rozpocząć dokarmianie prosiąt pełnowartościowymi paszami.** Pierwsze dodatkowe

pasze prosiąt to pełne mleko krowie oraz przyprażone ziarno jęczmienia.

Po ukończeniu trzech tygodni życia, daje się grubo mieloną śrutę jęczmienną lub specjalne, gotowane ziemniaki dla prosiąt, później stopniowo także i inne pasze. Od piątego tygodnia mleko pełne zaczynamy zastępować chudym i już w tym czasie można przyzwyczajać prosięta do ziemniaków i innych okopowych.

Karma dla prosiąt musi być czysta i podawana w starannie wyczyszczonym korytku.

inż. F. Kotowicz

SZANOWNA REDAKCJO! Często czytam w Waszej gazecie różne praktyczne porady, więc i ja pragnę, aby mój pomysł dotarł do wszystkich rolników.

W porze siewów wiosennych jest dużo kłopotów, żeby ustrzec zasiewy przed dzikim ptactwem, a w szczególności przed gawronami. Widziałem w ubiegłym roku, jak pewna spółdzielnia produkcyjna posiała kukurydzę i zasianego pola musiał pilnować człowiek, który strzelał z fuzji, by płoszyć ptactwo. Podobnie jest u chłopców indywidualnych, tylko że oni do pilnowania zasiewów angażują przeważnie dzieci, nawet kosztem nauki.

Moim zdaniem na odstraszanie ptaków jest prosta rada. Bierzymy kawałek drewna, po środku którego robi-

Radzimy sobie, wzajemnie

my dziurkę. Następnie przybijamy do jednego końca drewna kawałek blachy lub tektury, a do drugiego końca śmigło (umie je zrobić na wsi każdy chłopiec).

Do drewna od strony blachy czy tektury przybija się jeszcze dwie blaszki — mogą to być dwie pokrywki z pudełek po paście do butów. Przybija się je luźno, by przy poruszaniu wiatrakiem wydawały dźwięk.

Następnie w otwór pośrodku drewna wkładamy gwóźdź. Musi być również umieszczony luźno, a jego łebek nie może przechodzić przez otwór. Gwóźdź wbijamy w ostro zakończony kolek (by łatwo wchodził w ziemię). Całe „urządzenie” już gotowe. Na 1 ha pola wystarczy, dla odstraszania ptaków, 6-8 takich wiatraków. Są one niezawodne, gdyż wiosennej pogodzie zawsze towarzyszą słabsze lub silniejsze wiatry. Stosując te straszaki od kilku lat i zawsze z dobrym skutkiem. Raz zrobione można zachować na rok następny.

Władysław Szymański
pow. Rawa Mazowiecka

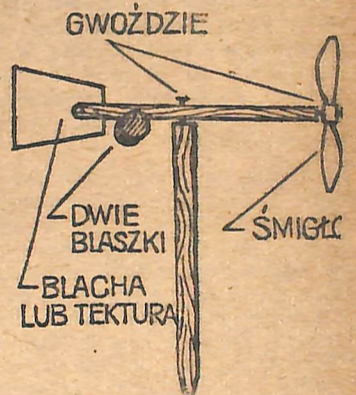
KOCHANA „Przyjaciółko“! Obserwując pracę swoich sąsiadek i znajomych zauważyłam, że gdy trzeba upiec ciasto, zaczyna się „wielka robota” z doprowadzeniem do porządku blach. Wyciąga się je z kątów, nie tylko zakurzone, ale przede wszystkim okropnie pordzewiałe. Przy studni lub nad rzeką szoruje się je i czyści piaskiem, często w wielkim pośpiechu.

Ja radzę sobie w ten sposób, że po upieczeniu ciasta zawsze blachy porządnie myję, suszę, a następnie smaruję je tłuszczem.

Cieniutka warstewka tłuszczu chroni doskonale blachy przed rdzewieniem. Przed ponownym użyciem wystarczy dobrze wytrzeć blachę ściereką i wyparzyć gorącą wodą; wygląda jak nowa. Przy takim przechowywaniu blach unika się zbędnego pośpiechu i niepotrzebnej irytacji.

W. Ch. z Olkuskiego

Autorom wydrukowanych dziś listów redakcja przesyła nagrody.



Gdzie kupić króliki?

Mąż mój pracuje na kolei i mamy trochę ziemi. Chcielibyśmy założyć hodowlę królików, na razie dla siebie, a potem może na większą skalę. Wiemy z doświadczenia, że hodowla królików jest opłacalna, bo prowadziliśmy ją przed kilku laty. Pytałam się już w kilku miejscach o możliwości kupna królików, ale nikt nie może mi wskazać adresu hodowcy, od którego można by je zakupić.

Proszę Cię, „Przyjaciółko”, napisz gdzie mogę je nabyć i jakiej rasy, aby były opłacalne.

Elżbieta Z.
Dąbrowa k. Mogilna

Droga Czytelniczko! W każdym województwie istnieją



hodowle zarodowe i reprodukcyjne królików. Dokładne ich adresy posiadają wydziały rolnictwa i leśnictwa przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych lub wojewódzkie związki hodowców drobnego inwentarza, dokąd można zwrócić się listownie.

Pomoc dla rencistki

Okna pojedyncze, nieszczelne, podłoga zniszczona, przez dziury dostają się do mieszkania myszy, drzwi nie dopasowane, brak opał na ogrzanie tego „przewiewnego” lokalu. Taki był stan mieszkania Bronisławy Trześniowskiej, rencistki w PGR Kaźmierzowo, w pow. Lubin Legnicki.

Ze swoimi kłopotami ob. Trześniowska zwracała się kilkakrotnie do kierownika gospodarstwa, niestety bezskutecznie. W PGR Kaźmierzowo przepracowała 11 lat, miała więc chyba prawo spodziewać się ze strony kierownictwa troski o jej warunki bytowe.

Kontrola, przeprowadzona przez Rejonowy Inspektorat PGR Lubin w związku z naszą interwencją potwierdziła fakty podane w liście naszej Czytelniczki. **KIEROWNICTWO GOSPODARSTWA DOSTAŁO POLECENIE NATYCHMIASTOWEGO PRZEPROWADZENIA REMONTU W MIESZKANIU OB. TRZEŚNIEWSKIEJ.** A mianowicie: wstawienia przenośnego pieca kuchennego, dwóch okien, uszczelnienia drzwi i podłogi. Wiosną zaś cały budynek będzie poddany kapitalnemu remontowi. Ob. Trześniowska otrzyma także dodatkowy przydział opału.

Coraz szerzej i powszechniej stosowane są u nas chemiczne środki ochrony roślin. Nie tylko na dużych arealach upraw, w sadach, na plantacjach roślin przemysłowych, ale i w małych przydomowych warzywniakach i jagodnikach preparaty chemiczne skutecznie chronią rośliny przed szkodnikami i chorobami.

Ale — w myśl przysłowia o medalu, który ma dwie strony — opylając czy opryskując rośliny, trzeba pamiętać, że mimo dodatniego wpływu preparatów na zdrowotność roślin, mogą one oddziaływać szkodliwie na zdrowie ludzi i zwierząt. Po przeprowadzonym zabiegu pewne ilości środków chemicznych pozostają na roślinach przez czas dłuższy. Jeżeli więc zebraliśmy plony wraz z pozostałościami preparatów, mogłyby one dostać się do organizmu człowieka lub zwierzęcia i spowodować zatrucie. Ostre zatrucia występujące bezpośrednio po spożyciu opryski-

Okresy karencji

wanych, czy opylanych warzyw i owoców należą do bardzo rzadkich. Ale związki chemiczne, które dostaną się do organizmu w minimalnych nawet ilościach, gromadzą się w nim i szkodliwe ich działanie daje o sobie znać dopiero po pewnym czasie.

Aby zapobiec szkodliwym wpływom preparatów chemicznych na zdrowie ludzi i zwierząt zostały opracowane — w oparciu o naukowe doświadczenia — tak zwane **okresy karencji, to znaczy okresy, które muszą dzielić termin ostatniego zabiegu od terminu zbioru rośliny, lub jej części przeznaczonych do spożycia.** Długość tego okresu nie jest jednolita, zależy od

składu chemicznego preparatu.

Im dłużej utrzymuje on swe trujące właściwości i nie rozkłada się w roślinie pod wpływem jej wewnętrznych przemian, bądź też na powierzchni rośliny pod działaniem czynników atmosferycznych — tym okres karencji jest dłuższy.

Do środków najdłużej wykazujących szkodliwe działanie dla zdrowia należą: Aivit 55, Aldrin oraz wszystkie preparaty, w skład których wchodzi DDT. Toteż zarówno Aivit 55 jak i Aldrin stosować można w uprawach warzywnych najpóźniej na 45 dni przed zbiorem.

Na etykietach preparatów są zazwyczaj podane obowiązujące okresy karencji, jeśli by jednak były trudne do odczytania, zamazane itp. trzeba zapytać o terminy agronoma gromadzkiego lub inspektora ochrony roślin i we własnym interesie skrupulatnie ich przestrzegać.

oprac. I.K.

Między nami

MAŻ „SAMOSIA“

„SMUTNA JANINA” pisze: „Jestem mężatką, ale tylko dokument świadczy o tym. Żyjemy jak dwoje obcych ludzi. Mój mąż wiecznie na „wybiegu” — na pierwszym planie sport, karty, a żona niech siedzi w domu i dogląda dziecka.

Nie wiem, co to wspólny spacer z mężem, nie chodźmy nigdzie razem. Gdy proponuję mu kawiarnię lub teatr, odpowiada, że szkoda pieniędzy, uważa, że głupstwa mi w głowie. Jeśli wyświetlają dobry film — mówi: idź sama, jeśli masz ochotę. U znajomych nie bywamy, chociaż ja jestem bardzo towarzyska i brak mi ludzi. Na urlop mąż wyjeżdża tylko sam lub z dzieckiem.

Placę w ukryciu, denerwuję się. Dlaczego mój mąż jest takim „samosiem”? Gdybym mogła odkryć rąbek tej tajemnicy! Dochodzę do wniosku, że mąż nie lubi pokazywać się w moim towarzystwie, ale dlaczego? Nie lubi mi się też z niczego zwierzać, nigdy nie zapyta mnie o zdanie. Mąż ma sporo zalet, ale nie są one w stanie wynagrodzić mi mojej samotności.”

Droga Janino! Nie możemy dać Ci odpowiedzi, dlaczego Twój mąż chodzi wyłącznie własnymi drogami. Czy zawsze tak było? Widocznie jednak Twoje towarzystwo jest dla niego obecnie mało interesujące. Wydaje nam się, że rada jest jedna: trzeba zacząć męża na nowo zdobywać. Jak? Przede wszystkim mężczyźni nie lubią smutnych, przygnębionych kobiet. A jeśli do tego smutna żona jest zaniedbana — przepadła. (Nie piszesz co prawda nic na ten temat, więc może nasza uwaga nie jest słuszną). Spróbuj nieco się odmienić. Przerób sukienkę, lub jeśli możesz, spraw sobie nową, zmień fryzurę. Ale zmiany zewnętrzne to mało. Zajmij się czymś, oprócz pracy domowej, czymś, co by zajęło Twe myśli, oderwało je od niewesołych rozważań. Może to być na przykład nauka czegoś, co Cię pociąga (nie znając Cię nie umiemy Ci dokładnie doradzić). Znajdź swoje „hobby”, które będzie dawać Ci satysfakcję. Może zapiszesz się na jakiś kurs? Może wciągniesz się w pracę społeczną (możliwości na tym polu przeogromne)? Może zapiszesz się do jakiegoś klubu lub zespołu amatorskiego? Rozejrzyj się dobrze, na pewno coś dla siebie znajdziesz. Dotychczasowa monotonia Twojego życia nuży nie tylko Ciebie — prawdopodobnie nuży też i męża. Zorganizuj je sobie barwniej, ciekawiej, a sama staniesz się barwniejszą, bar-

dziej pociągająca. A jeśli to nie pomoże, jeśli mąż nadal pozostanie „samosią”? Mniej to będzie bolało, gdy stworzysz sobie obok niego własne, ciekawsze niż dotychczas życie.

Rodrice i dzieci

„NIEDOJDA“

Droga „Przyjaciółko” — pisze WŁADYSŁAWA R. Z KRAKOWSKIEGO. — Mam czworo dzieci w wieku od 9 do 16 lat. Starsze od dzieciństwa chowają się dobrze, nie mam teraz z nimi kłopotu ani w szkole ani w domu. Przynoszą dobre stopnie, a córka jest nawet najlepszą uczennicą w klasie. Wiele zmartwienia przysparza mi natomiast najmłodszy, 9-letni Janek. Już od małego był chorowity, słaby i płaczliwy. Gdy zaczął chodzić do szkoły, przybyły nowe kłopoty. Janek uczy się ledwie na trójkach, niechętnie i długo odrabia lekcje, nie lubi się bawić z dziećmi, bo mówi, że go biją i przezywają. Choć pracy w domu i w gospodarstwie mam bardzo wiele, staram się okazywać najmłodszemu jak najwięcej serca i troskliwości. Ale Janek jest coraz dziwniejszy, chowa się po kątach. Do książki, ani do żadnego zajęcia nie mogę go zachęcić. Mąż często złości się na niego, czasem mu przyleje, a nawet do mnie ma pretensję, że niepotrzebnie tyle się zajmuję Jankiem, bo to „niedorajda”, nie dobrego z niego i tak nie wyrosnie. Mąż mówi, że ma pocięchę tylko ze starszych dzieci i nimi się szczyli, a do Janka odnosi się z coraz większą niechęcią. Martwi mnie to. Nie wiem, jak dalej postępować?”

Droga Czytelniczko! Z tego co napisałaś wynika, że Janek rzeczywiście nie jest łatwym do wychowania dzieckiem. Bywa tak w niejednej rodzinie, że z jednym dzieckiem jest więcej kłopotu, z innym mniej. Wszelkie wyróżnianie przez rodziców „lepszych” dzieci, obojętne lub — tym bardziej — niechętnie odnoszenie się do dziecka „gorszego”, jest niesłuszne i krzywdzące. W żadnym przypadku — ojciec nie powinien mówić o dziecku, że z niego nic nie będzie. Janek na pewno odczuwa niechęć ojca do siebie. To jest jedna z poważnych przyczyn, która powoduje, że chłopiec staje się coraz bardziej nieśmiały, skryty, nieufny. I ty, i mąż powinniście okazać najmłodszemu synowi jak najwięcej zainteresowania i troski. W żadnym przypadku nie należy chłopca karcić biciem. Potrzebne jest mu natomiast dobre słowo, zachęta, pochwała, by nabrał ochoty do wykonywania swoich obowiązków. Wówczas na pewno pójdzie mu lepiej nauka, a to z kolei może rozbudzić w chłopcu uczucie zadowolenia.

W nauce trzeba mu koniecznie pomóc. Starsze rodzeństwo może odrabiać z nim lekcje, wyjaśniać to, czego nie rozumie. Niezależnie od tego trzeba z Jankiem pójść

Czytelniczy pisać przyjaciółka ODPOWIADA

do lekarza, aby zbadał go i orzekł czy chłopiec prawidłowo się rozwija, czy nie ma jakiejś ukrytej choroby.

Lekarz odpowiada

PADACZKA CZY PŁASAWICA?

ALINA Z. Z POZNANIA pisze: „Moja 9-letnia córka poza szkarlatyną nie przechodziła żadnej ciężkiej choroby. Teraz jednak zauważyłam u niej dziwne objawy. Ma drgawki ciała, chodząc, wykonuje dziwne ruchy, pręży ręce. Widzę, że jest z nią coraz gorzej. Mała o tyle co placze, prosi, żeby ją odprowadzić do szkoły, bo sama boi się iść, na podwórko zabiera stolczyk i siada, nie skacze tak jak inne dzieci. Schudła, ma podkrążone oczy”.

ODPOWIADA PEDIATRA

Opisane przez Ciebie objawy chorobowe nie są do końca określone. Jeśli występują drgawki całego ciała, dziewczynka upada i traci przytomność, to wtedy należy podejrzewać, że jest to padaczka czyli epilepsja. Jeśli natomiast są to tylko drżenia czy nie skojarzone, nieokreślone ruchy rąk, wtedy należy przypuszczać, że jest to tak zwana płasawica, czyli pewna odmiana choroby reumatycznej. Każda z tych chorób wymaga zupełnie innego leczenia.

Padaczka jest schorzeniem neurologicznym i leczenie przeprowadza lekarz neurolog. Leczenie jest długotrwałe, ale przy systematycznym przestrzeganiu wskazań lekarza można osiągnąć bądź całkowite wyleczenie, bądź zmniejszyć nasilenie napadów.

Płasawica jest schorzeniem znacznie łatwiejszym do leczenia i przy właściwym postępowaniu uzyskuje się całkowite wyleczenie. Najbardziej wskazane jest w Twoim przypadku umieszczenie dziecka w szpitalu, bądź w klinice chorób dziecięcych w Poznaniu, gdzie po przeprowadzeniu badań, lekarze zastosują potrzebną kurację. W żadnym razie nie lekceważ choroby córki.

WODOGŁOWIE

ZOFIA S. Z POW. WARSZAWSKIEGO pisze: „Moje dziecko w szóstym miesiącu życia ciężko zachorowało. Zaczęło się od tego, że po jedzeniu miało wymioty, potem wystąpiła silna gorączka,

dziecko miało drgawki i nie mogło spać. Odwiozłam je do szpitala. Lekarze powiedzieli, że jest to ropne zapalenie opon mózgowych. Nie robili nadziei czy będzie żyło, więc po 2 dniach na własne żądanie odebrałam dziecko ze szpitala i kurowałam po swojemu w domu. Dziecko żyje, ale główka robi mu się nadmiernie duża.

Lekarze twierdzą, że dziecko ma zrosty w głowie. Co mam robić? Do szpitala nie chcę dziecka oddać”.

LEKARZ PEDIATRA odpowiada:

Droga Czytelniczko! Dziecko Twoje przeszło niezwykle ciężką chorobę. Ropne zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych jest schorzeniem wywołanym zarazkami chorobotwórczymi, bakteriami. Obecnie medycyna rozporządza licznymi antybiotykami, które pozwalają skutecznie leczyć tę chorobę. Jednak czasami, gdy leczenie jest późno rozpoczęte, lub gdy zarazek jest wyjątkowo złośliwy, nie udaje się uzyskać całkowitego wyleczenia i pozostają powikłania. To właśnie miało miejsce u Twojego dziecka. Powstały zrosty, które uniemożliwiają prawidłowe krążenie płynu mózgowego i wytworzyło się wodogłowie. Żle się stało, że wypisałaś dziecko ze szpitala i uniemożliwiłaś lekarzom dokończenie kuracji.

Leczenie wodogłowia jest bardzo trudne i jedynym sposobem jest wykonanie specjalnej operacji. O tym, czy dziecko kwalifikuje się do takiego zabiegu może zdecydować tylko lekarz neurolog. Spróbuj porozumieć się w tej sprawie listownie z Instytutem Matki i Dziecka w Warszawie i po otrzymaniu odpowiedzi i ustaleniu terminu wizyty, przywieź dziecko na badanie, po którym lekarze zdecydują o ewentualnej możliwości wykonania takiego zabiegu.

Porady prawne

RATOWAŁEM PRZED POWODZIĄ

HIEROMIN W. z pow. wyszkowskiego pisze: „Przez trzy dni pracowałem przy zwalczaniu powodzi. Zajęty byłem przy tej ciężkiej pracy do 18 godzin na dobę.

Teraz zakład pracy wypłacił mi wynagrodzenie za te trzy dni, ale nie uwzględnił godzin pracy nadliczbowej. Czy za tę dodatkową pracę nie się należy?”

Drogi Czytelniku! Udział w akcji zwalczania powodzi ma charakter pracy społecznej. Aby pracownik nie poniósł straty, przepisy zapewniają mu za czas nieobecności w pracy z tego powodu, prawo do pełnego wynagrodzenia, tj. wynagrodzenia obliczonego tak, jak za urlop wypoczynkowy. Za każdy dzień udziału w akcji zwalczania powodzi należy się więc przeciętna dniówka, obliczona na podstawie zarobków uzyskanych w okresie trzech miesięcy bezpośrednio poprzedzających nieobecność w pracy z tej przyczyny.

Wynagrodzenie dodatkowe poza tą przeciętną dniówką nie należy się.

NADPLATA

WŁADYSŁAW P. z powiatu koneckiego pisze: „Szukając w dokumentach i kwitach podatkowych znalazłem przypadkowo kwit na wpłaconą w roku 1960 ratę za zaległy podatek gruntowy. Tę samą zaległość zapłaciłem po raz wtóry w roku 1961, ponieważ grożono mi egzekucją. Czy mogę uzyskać zwrot nadpłaty?”

Zgodnie z przepisem art. 32 ust. 5 dekretu o zobowiązaniach podatkowych, prawo do zwrotu nadpłaty przedawnia się z upływem następnego roku kalendarzowego po roku, w którym nadpłata powstała. Jeżeli więc zapłaciłeś podatek w roku 1960 i później za tę samą należność zapłaciłeś po raz wtóry w roku 1961, to możesz domagać się zwrotu nadpłaconego podatku do końca 1962 r. Skoro takiego żądania we właściwym czasie nie wniosłeś, to obecnie jest już na to za późno.

Rady gospodyni

ODŚWIEŻANIE MEBLI

KAMILA K. Z POW. ŁĘCZYCKIEGO pyta, jak odświeżyć i odplamić meble „na wysoki połysk”?

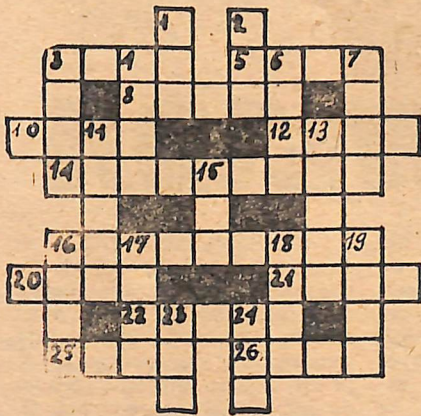
Podajemy dwa sposoby:

1. W małej ilości denaturatu rozpuścić łyżeczkę politurę. Dodać łyżeczkę oleju. Maczać w tym roztworze miękkie gałganek i dobrze wcierać plyn w politurę.

2. Garsć soli zawinąć w lnianą, czystą szmatkę, aby powstała mała pileczka. Maczać ją w gotowej politurze (lub rozpuścić politurę w denaturacie), nasączać równocześnie pileczkę 2-3 kroplami oleju. Tą pileczką wycierać meble krągłymi ruchami, tak długo, aż plama zniknie, a „wysoki połysk” powróci.

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 3) wstrzemięźliwość w jeździe, 5) szlachetne żelazo, 8) to, co sprzedaje się w sklepach, 10) praca na roli, 12) rzeka w Hiszpanii, 14) pijemy tam kawę, 16) przeprowadza kontrolę, 20) uszkodzenia ciała, 21) najmniejsza cząstka pierwiastka chemicznego, 22) w bajkach — miejsce przechowywania skarbów, 25) sklepik, 26) wydzielina wulkanu.

Pionowo: 1) liczba, 2) złośliwy owad, 3) duży ogród, 4) zbiornik wód lub miejsce styku kości, 6) utwór opiewający żal po zmarłej osobie, 7) starogrecki instrument muzyczny, 11) owoc z rodziny dyniowatych, 13) uprawia do wejścia na imprezy, 15) miara powierzchni ziemi, 16) hełm ochronny, 17) rzeka na granicach Polski, 18) buddyjski mnich w Tybecie lub zwierzę, 19) surowiec do produkcji nafty, 23) struś australijski, 24) rodzaj głosu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki

umysłowe“. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 10/833

Poziomo: 1) gruszka, 3) aktorka, 8) beż, 9) lot, 10) macocha, 14) karafka.

Pionowo: 2) Rek, 3) sto, 4) kok, 5) album, 6) tęczec, 7) rylec, 11) Aga, 12) osa, 13) huk, 7a) astma.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Maria Sankiewicz z Białegostoku; 2) Kazimierz Gmitrack z p-ty Zembów; 3) Ewa Brygoła z Kocka; 4) Czesława Lewandowicz ze Zduńskiej Woli; 5) Genowefa Dobkowska z Kobyłki k/W-wy; 6) Aleksander Czyż z p-ty Dopiewo; 7) Andrzej Raniszewski z Torunia; 8) Helena Stachurka z Sosnowca; 9) Leonarda Pstrzech z Warszawy; 10) Jadwiga Zaremba z Nowego Miasta n/Pilicą.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI „KAMIENIE DOMINO“

Z NUMERU 11/834

$$\begin{array}{r} 56 \\ \times \\ 36 \\ \hline 2016 \end{array}$$

Nazwiska nagrodzonych:

1) Halina Korzeniecka z p-ty Drygaty; 2) Tadeusz Sawicki z Olsztyna; 3) Adam Ziółko z p-ty Przybysławice; 4) Antoni Wyderkiewicz z Łodzi; 5) Teresa Kozak z Kraśnika Fabrycznego; 6) Maria Litwin z p-ty Zdechlinek; 7) Maria Muza z Tczewa; 8) Janina Wereszczyńska z p-ty Chełm Lub.; 9) Halina Kusznierek z Kołczyzna; 10) Stefan Lewandowski z Piastowa k/Warszawy.

SZAMPON ZIOŁOWY

„Celia“



pielęgnuje, wzmacnia włosy i zapobiega łupieżowi

Do nabycia w sklepie „Inco“ Warszawa, ul. Piękna 16-b, we wszystkich innych branżowych sklepach uspołecznionych oraz w kioskach „Ruchu“.

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ ROCZNEJ SZKOŁY ROLNICO-GOSPODARCZEJ DLA DZIEWCZĄT

w Podgórkach, pow. Złotoryja, woj. Wrocław, poczta Wojcieszów

OGŁASZA WPISY NA ROK SZKOLNY 1964-65.

Przyjęte mogą być dziewczęta zainteresowane problematyką gospodarczą, które ukończyły 16 rok życia. Do podania należy dołączyć: zyciorys, świadectwo ukończenia co najmniej 7-mej klasy szkoły podstawowej, akt urodzenia, świadectwo zdrowia, zobowiązanie rodziców do regularnego wpłacania należności za internat w kwocie 360 zł miesięcznie oraz 2 fotografie. Internat na miejscu. Egzamin wstępny nie obowiązuje. Uczennice wykazujące się dobrymi stopniami w nauce mogą ubiegać się o przyznanie stypendium. Po ukończeniu szkoły absolwentki mają pierwszeństwo w przyjęciu do skróconych techników rolniczych, ogrodniczych, rachunkowości rolnej itp. Dokumenty należy składać do dnia 15.VI.1964 r.

O-421-172

DYREKCJA SZKOŁY MEDYCZNEJ PIELĘGNIARSTWA

w Gdańsku, ul. Karola Marksa 122

PRZYJMUJE ZAPISY NA ROK SZKOLNY 1964/65

Kandydatki powinny złożyć w sekretariacie Szkoły następujące dokumenty: podanie, zyciorys, świadectwo dojrzałości w oryginale, metrykę urodzenia, świadectwo lekarskie oraz dwie aktualne fotografie. Nauka i internat bezpłatne, utrzymanie 420 zł miesięcznie. Dla 80 proc. uczennic przewidziane jest stypendium żywnościowe. Po ukończeniu szkoły absolwentki mają wybór pracy w różnych zakładach Służby Zdrowia: w lecznictwie zamkniętym — szpitale, w lecznictwie otwartym — ośrodki zdrowia, ambulatoria, uzdrowiska, higiena szkolna itp. Absolwentki odznaczające się zamyślaniami do pracy pedagogicznej, mogą być zatrudnione jako instruktorki w Szkołach Pielęgniarstwa. Dla absolwentek Szkół Pielęgniarstwa istnieje Studium Pedagogiczne stacjonarne lub zaoczne w Poznaniu i Warszawie.

O-421-171

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO

w Rybniku, ul. Chwałowska 13

ZATRUDNI OD ZARAZ

MURARZY-TYNKARZY
BETONIARZY
ZBROJARZY
ŚLUSARZY
OPERATORÓW SPRZĘTU CIĘŻKIEGO I ŚREDNIEGO
ROBOTNIKÓW NIETYKALIFIKOWANYCH

Dla zamiejscowych hotele robotnicze i stołówki zapewnione.
Dla fachowców istnieje możliwość uzyskania mieszkania.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie (praca w akordzie) Zgłoszenia osobiste lub listowne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac WPBM w Rybniku. O-421-166

LUKSUSOWY KREM DO OBUWIA I GALANTERII

LUKSUSOWY KREM przeznaczony jest do czyszczenia i odświeżania obuwia i galanterii tekstylnej i skórzaney.

KREM sprzedawany jest w zestawie: tuba z folii, zatyczka i mazak, a całość zamknięta jest w przezroczystej torebce polietylenowej. Po rozsmarowaniu na czyszczonym przedmiocie szybko wysycha, a po wypolerowaniu szczoteczką lub flanelką daje jedwabisty połysk. Nie brudzi i nie plami.

LUKSUSOWY KREM do obuwia i galanterii jest do nabycia we wszystkich drogeriach, cena zł 5,50 produkcji Centralnego Laboratorium Chemicznego Sp. Pr. Warszawa, ul. Wspólna 25. OP-421-69

OGŁOSZENIA DROBNE

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

NAUKA

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. OP-421-82

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297.

Przyjacielskie korespondencyjne kontakty z licznymi krajami może każdy nawiązać, znając język międzynarodowy esperanto. Informacje o kursie korespondencyjnym, saomuczkach i podręcznikach esperanto wysyła na życzenie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27.

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości — organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4. skrytka pocztowa 1111. OP-421-77

RÓZNE

Dalje, gladiole, irysy, rumian, floksy, fasolę szparagową wysyła pocztą „Klatte“ Płock. O-422-26

Karpy szparag gwarantowanych odmian — Mary Washington, Snieżna Kula — sprzedaje, przyjmując zamówienia wysyłam za pobraniem. Sowiński, Bydgoszcz, Na Wzgórzach 49-a — 5. O-421-173

Manekiny krawieckie, poduszki, prasidce, kątowniki — wykonuje Okoński, Warszawa, Chmielna 89. OP-421-87

Pasy przepuklinowe, pasy przeciw opuszczeniu żołądka — wysyłam. Protezy kończyn. Ortopedia — Bydgoszcz, Królowej Jadwigi 19. OP-421-81

„BIOVITANA“

ODŻYWKA



F.SP.PR. ISOPHARM—WARSZAWA



- O PRZYJEMNYM SMAKU
- O WYGODNEJ FORMIE PRZYJMOWANIA
- ZALECANA PRZEZ LEKARZY

- DLA DZIECI: bez apetytu, słabo rozwiniętych
- REKONWALESCENTÓW
- OSÓB CIĘŻKO PRACUJĄCYCH

do nabycia: w Delikatesach

oraz w sklepach MHD, WSS i kioskach „Ruchu“

Producent:

FARMACEUTYCZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„ISOPHARM“

Warszawa Al. Świerczewskiego 81

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa“. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-56-68.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu“ i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

PORADNIK FOTOGRAFICZNY



4. Poznaj swój aparat

Często słyszy się zdanie: „Ja fotografuję na wyczucie i zawsze mi coś tam wyjdzie”. Tak postępować nie należy. Jeżeli zdecydowałaś się na kupno aparatu fotograficznego, jeżeli znajdujesz przyjemność w fotografowaniu, rób wszystko, jak to mówią — „z głową”. Przede wszystkim trzeba swój aparat dobrze poznać. Posiada on następujące urządzenia:

1) Hebelek, gałkę, lub tym podobne urządzenie do nastawiania na ostrość. Widnieje tam podziałka i znak, do którego ustawia się poszczególne odległości. Zazwyczaj najkrótszą odległością jest 1½ metra, zaś najdalszą „nieskończoność” oznaczona leżącą na boku ósemką ∞. Gdy fotografujesz przedmiot odległy od ciebie o trzy metry, nastaw ostrość na 3 metry. Odległość zmierz krokami. Jeden solidny krok dorosłego mężczyzny równa się 1 metrowi. Tak samo postępuj przy odległościach: 2 metry, 4 metry czy 5 metrów. Gdy jednak fotografujesz przedmiot oddalony o 20 metrów lub więcej, ustaw ostrość na „nieskończoność”. Pomyłka w obliczeniu odległości gdy chodzi o przedmioty bliskie (2 lub 3 metry) odgrywa dużą rolę. Ale gdy pomylisz się i zamiast 18 m ustawisz ostrość na 20, nie będzie z tym kłopotu.

2) Hebelek do ustawienia przysłony (niektórzy mówią: blendy). Obiektów zaopatrzony jest w takie urządzenia, które może go częściowo przysłaniać. Gdy jest bardzo jasno, fotografujemy z małym otworem. Gdy ciemniej, z dużym. To tak, jak z oczami — gdy wychodzimy na jasną przestrzeń, mrużymy oczy. Uwaga: tu można się

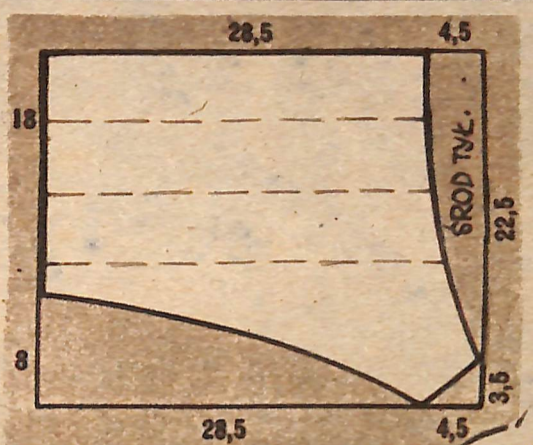
pomylić: duży otwór oznaczony jest małą cyfrą, np. 4,5 (cztery i pół). Mały otwór oznaczony jest większą cyfrą, np. 16. To trzeba pamiętać.

3) Hebelek do ustawienia czasu naświetlania. Cyfra 1 oznacza jedną sekundę. Cyfra 2 oznacza pół sekundy. Cyfra 25 jedną dwudziestą piątą część sekundy. Następnie idą 1/50, 1/100 sekundy itp.

Jak to wszystko ustawić, by zdjęcie było dobre? Na razie pierwsza rada: w pogodny dzień, na dworze, gdy świeci słońce: przysłona 11, czas naświetlania 1/50 sekundy. To jest taka średnia, najczęściej przydatna. O innych sposobach ustawiania aparatu w następnej pogawędce.

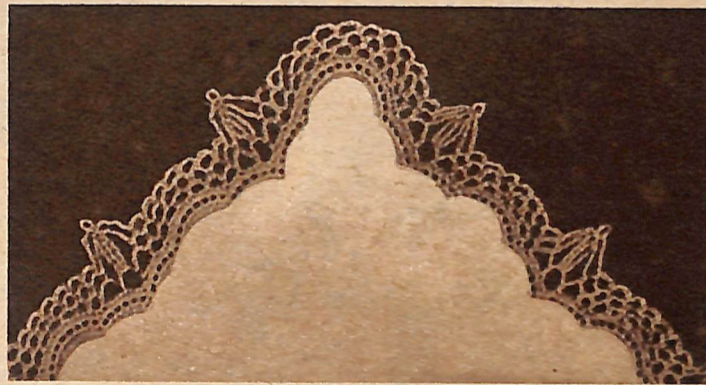
ROMAN BURZYŃSKI

Pajacyk dla malucha



Wykrój pajacyka podany jest w polowie, kroimy więc z podwójnie złożonego materiału. Bawecik jest przypięty z przodu do majteczek na cztery guziczki i ozdobiony haftem maszynowym, który można kupić w sklepach z pasmanterią. Brzegi przodnika wykończyć można po prostu skosem z materiału w innym kolorze. Ładnie wyglądają skośne pliski z materiału w paseczki.

Majteczki w miejscu paska i nogaweczki wykończone są obrębem dla wciągnięcia gumki. Szeleczki skrzyżowane na plecach przypinamy na guziczki. Kolejność wykonania: przygotowujemy formę z papieru według podanego rysunku, sprawdzamy z wymiarami dziecka, robimy poprawki, a następnie przypinamy formę do materiału i dodając na szwy kroimy. Skrojone majteczki zszywamy szwem bieleżnianym, odszywamy obręby dołem i górą dla wciągnięcia gumek, a następnie całkowicie wykańczamy przodnik i dopiero te dwie części łączymy w kroku szwem bieleżnianym. W skończonym pajacyku robimy dziurki w przodniku i szeleczkach, przyszywamy guziki, a szeleczki przyszywamy na końcu po ustaleniu na dziecku ich długości i nachylenia. Szeleczki połączone z przodnikiem w linii prostej zawsze będą źle leżały.



NAROŻNIK DO KOŁNIERZYKÓW, MANKIETÓW I CHUSTECZEK

1. Rząd: Półsłupki.
2. Rząd: 3 oczka — 2 półsłupki opuścić — 1 półsłupek itd. aż do końca dużego zęba. Następnie 5 oczek — 4 półsłupki opuścić — 1 półsłupek, 2 razy powtórzyć aż do początku następnego dużego zęba. Następnie znowu 3 oczka itd.
3. Rząd: 3 oczka — w trzecie oczko poprzedniego rzędu 1 półsłupek — 3 oczka — 1 półsłupek itd. do pięciu oczek poprzedniego rzędu. Po półsłupkach 5 oczek — 3 połączone poczwórne słupki w pięć oczek nad zagłębieniem — 5 oczek — 1 półsłupek w następnym pięć oczek, następnie znowu 3 oczka — 1 półsłupek — itd.
4. Rząd: 4 oczka — 1 półsłupek — powtórzyć aż do dużego zęba, następnie 6 oczek — 1 półsłupek i włączyć w grupę słupków — 5 oczek — 1 półsłupek, ponownie włączyć do grupy słupków — 6 oczek — 1 półsłupek — 4 oczka — i półsłupek itd.



NA CHŁODNE DNI WIOSNY I LATA